Ner 50. Kraków, 2 Marca — Czwartek. Rok 1876.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu“, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 4	złr. 2
„ w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 5	„ 2·50
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 32	„ 8	„ 6	„ 3

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu“ w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracya „CZASU,“ księgarnia p. S. A. Krzyżanowskiego, handel Dworskiego, tudzież wszystkie urzędy pocztowe. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 8 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** W. Piątkowski ul. Teatralna 9; w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Com., (także w Frankfurcie n. M.), Rotter & Com.

Kraków 1 marca.

Pod nieszczęsnemi dla naszej prowincyi warunkami rozpoczął się rok obecny i zapisze się on w rocznikach galicyjskich szeregiem dotkliwych klęsk. Nieurodzaj ostatniego lata wprawdzie wywołuje tylko częściowy brak żywności, ale za to w wielu okolicach zachodzi obawa braku ziarna na wiosenne zasiewy. W znaczniejszym o wiele stopniu uczuwać się daje brak paszy i pochodząca ztąd wyprzedaż inwentarza. Teraz zaś nowa klęska powodzi sprawia niepośledne zniszczenia. Jakkolwiek żadna z klęsk wymienionych nie rozciąga się na cały obszar kraju, to jednak wszystkie niby rozdzieliły pomiędzy siebie zadanie zrównoważenia smutnego położenia ludności. Najgorszym w skutkach okaże się brak paszy, bo jeśli nieurodzaj po kilku miesiącach niedostatku usuwa się przez plon obfity i nie wywołuje dalszych następstw; jeśli powódź lub brak zboża na zasiew pozwala na obliczenie doniosłości poniesionej straty i potrzeby, jaką należy zaspokoić; to przeciwnie brak paszy wpłynąć może na cały stan gospodarstwa rolnego, jest klęską przez dłuższy czas nie dającą się powetować i na którą wynaleść lekarstwo nie łatwo, albowiem zaopatrzenie nowym inwentarzem wymaga dłuższego czasu i wielkich kapitałów.

Wiele już razy mówiono u nas o nieustannej prawie klęsce głodu, jaka co lat parę dotyka ludność naszą: pomimo, że kraj nasz nie jest ani zbyt przeludnionym, ani też nie jest tak ubogim, żeby nie mógł wystarczyć na wyżywienie swych osadników. Bez wątpienia przyczynia się do tego nieoględność naszego wieśniaka, nieumiejętne gospodarowanie z zarobionym groszem, który w chwili łatwości zarobku rozchodzi się szybciej, aniżeli przybywa, lub też nie przybywa wcale wówczas, kiedy czas po temu; gdyż chłop nie umie oszczędzać, nie umie odkładać na przyszłość, ale dopiero wtedy myśli o potrzebie, kiedy ją ma nieledwie na karku, kiedy uczuwa brak zupełny. Taka nieopatrzność czy lekkomyślność, podsycana przez pijaństwo, jest niezawodnie jedną z głównych przyczyn częstych nieurodzajów, ciężkich przednowków, a nieraz i groźniejszych klęsk głodowych. Jeżeli ma na nią zaradzić szkoła, towarzystwo wstrzemięźliwości i kasa oszczędności, to skutek powoli bardzo oddziaływać może, gdyż nie mamy ani dostatecznej liczby szkół, ani nikt nie zajmuje się odwodzeniem ludności od pijaństwa, a kasy oszczędności są niemal nieznaną dla chłopa instytucyą.

Na klęski gospodarcze nie ma w ogóle żadnej rady; powstają one przeważnie z przyczyn niezależnych od woli i działalności ludzkiej; ale ograniczenie doniosłości klęski, uczynienie jej mniej dotkliwą i groźną, zależy od ogólnych warunków ekonomicznych kraju i jest dziełem, które może być dokonanem za wspólnem usiłowaniem całego społeczeństwa. Przed trzema laty, kiedy niedostatek wywołał u nas tyfus głodowy, a następnie cholerę, kiedy ludność nasza była dziesiątkowaną formalnie, wzywaliśmy sejm, aby polecił zbadanie dokładne stanu naszej wiejskiej i małomiejskiej ludności, a to głównie celem przekonania się o środkach, jakie zapobiedz mogą stałemu powtarzaniu się głodu. Wprawdzie sejm nie poszedł wprost za tem zdaniem, liczne jednak dane zebrane w różnych kierunkach wyjaśniły, że posiadamy zarody przemysłu, mogące przy pieczołowitej opiece rozwinąć się na szerszą skalę i być podstawą dobrobytu całych okolic. Z drugiej strony wyszły na jaw niedostatki kredytu włościańskiego i lichwa pochłaniająca nie tylko dochód, ale całe mienie biednej ludności. Znamy już dziś okropne skutki pijaństwa, oraz trudności gospodarczych przez rozkawałkowanie parcell do jednej własności należących itp. Słowem, w wielu względach doszliśmy do poznania przyczyn złego; tylko bardzo mało, prawie nic nie dzieje się w tym kierunku, aby złemu zaradzić, aby powtarzanie się głodu odwrócić.

Oprócz tych danych o powodach niedostatku, przybyło nam jeszcze nowe doświadczenie z lat dawnych, które potwierdza obawy przedtem już nieraz wypowiadane o niekorzyściach bezpośredniej zapomogi. Okazuje się bowiem, że pożyczki zaciągane na ten cel wprawdzie na razie zapobiegają złemu, ale pomoc taka nie jest zwykle dostateczną, a nadto sama wywołuje klęski. Niedostateczną zaś bywa z tego powodu, że zanim przyjdzie, z góry ją zeskontują lichwiarze, tak, że pożyczki rozdzielone od razu wpływają do ich kieszeni w formie procentów od zaciągniętych długów; a potem udzielona wieśniakowi pożyczka krajowa wpędza go najczęściej w dalsze długi lichwiarskie na spłatę należytości i często bywa pierwszą przyczyną ruiny majątkowej. Z drugiej strony ta nadzieja publicznej pomocy osłabia chęć do pracy, utrwala, a nawet wprost pobudza do nieoględności na przyszłość i staje się źródłem, albo przyczyną ciągłego i stałego powtarzania się klęsk tego samego rodzaju. To też z doświadczeń nabytych wyprowadzić można to powszechne niejako mniemanie, że jeśli bezpośrednio ma być dawaną pomoc, należy ją ograniczyć do najszczuplejszych rozmiarów, udzielać ją jedynie prawdziwie biednym i pozbawionym możności zarobku: a pomoc taka ma być aktem miłosierdzia, a zatem bezzwrotną zapomogą. Rozumie się więc, że usprawiedliwić ją mogą tylko okoliczności wyjątkowe, położenie bez wyjścia, jakie w podobnych razach nie są wprawdzie rzadkie, ale jednak nie są wcale powszechne.

Pomoc zaś ogólna dla okolic dotkniętych jakąkolwiek klęską winna dać możność zarobku, która właśnie skutkiem nieurodzaju zwykle bywa mniejszą aniżeli w latach normalnych. Sposobność taką do pracy dają roboty publicznego użytku, które szczególniej odnosićby się powinny do powstrzymania klęsk, jakie samą nędzę sprowadziły. To też w naszem położeniu byłoby rzeczą stojącą na pierwszym planie, gdyby zaraz przystąpiono z wiosną do robót około zabezpieczenia wałów i uregulowania rzek, których wylewy co roku prawie niszczą plony całych okolic i wiele tysięcy rodzin pogrążają w nędzy i niedostatku. Zapewne sposób ten zarobku nie wszędzie da się doprowadzić do skutku, ale oprócz niego są drogi, są szkoły, są inne mniejsze roboty w gminach, które z wielkim pożytkiem dla zdrowia i porządku, dla handlu i gospodarstwa mogą być podjęte.

Pomoc ta najmniej posłużyć może do zapobieżenia klęsce upadku inwentarza, chociaż dać powinna ułatwienie w utrzymaniu tego stanu inwentarza żywego, jaki w danej chwili znajduje się jeszcze. Nie przeczymy, że ułatwienie w sprowadzaniu paszy, pewna troskliwość władz w zaopatrywanie w paszę okolic tą klęską dotkniętych byłaby tu pożądaną, ale jeśli ma ona skutki sprowadzić, musi być natychmiastową; a w skuteczność jej na szersze rozmiary mało liczyć można. Tem pewniej można to twierdzić, że władze nasze krajowe z dziwną postępują nieoględnością. Zewsząd dochodzą skargi na egzekucye zarządzone dawnych i nowych podatków; ludność przypisuje to surowym nakazom z Wiednia wychodzącym, a przecież wstrzymanie egzekucyi, rozłożenie spłaty na przeciąg roku zależy od krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, która działa na przedstawienia starostów. Jeśli więc egzekucye podatkowe trwają, jest to winą władz miejscowych, które działają, jakby wcale nie stykały się z nędzą ludu, jakby o niczem nie wiedziały co się w około nich dzieje: chociaż ta świadomość rzeczy, jest ich pierwszym obowiązkiem.

Postępowanie rządu również jest bardzo dziwne. Wnosi on zapomogę dla Galicyi w rozmiarach szczupłych, a roboty publiczne zamierza prowadzić pomiędzy Białą i Żywcem, to jest w okolicy wcale nie nawiedzonej żadną klęską, nie potrzebującej żadnej pomocy. Tymczasem okolice Grybowa, Krosna, całe podgórze podkarpackie od lat tylu domaga się usilnie opieki władzy; tam klęski głodowe w mniejszym lub większym rozmiarze są niemal coroczne; drogi tam zaniedbane, koleje oddalone. Niestety, okolica ta nie wiemy z jakich powodów, zdaje się nie wchodzić w rachubę polityczną.

Nie mamy tu zamiaru kreślić obrazu robót, jakie stać powinny na czele przedsięwzięć krajowych, ale to pewna, że obowiązkiem rządu i kraju byłoby obmyślić plan działania, aby z samej klęski wyszła pewna korzyść ogólna dla społeczeństwa i żeby można ograniczyć złe, a podnieść ogólną kulturę zaniedbanego pod wszelkiemi względami kraju. Sposób pomocy udzielać się mającej, był dla nas główną pobudką do napisania tych kilku uwag, które przychodzą przed samem zebraniem się sejmu, gdzie cała kwestya powinna znaleść wyczerpujące traktowanie i załatwienie.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Wiedeń 28 lutego.

△ Rozstrzygnęła się dzisiaj walka tocząca się przeszło od miesiąca w dziennikarstwie wiedeńskiem, klubach parlamentarnych, ekonomicznym wydziale Izby, a nakoniec w samej Izbie na trzech jej ostatnich posiedzeniach, w sprawie której istotę przedstawiłem w przeszłym liście — rozstrzygła się zaś zatwierdzeniem ogromną większością głosów traktatu handlowego między Austryą i Rumunią, zawartego 22 czerwca 1875 r. Albowiem wniosek mniejszości wydziału ekonomicznego o odroczenie zatwierdzenia traktatu, odrzucony został dzisiaj 172 głosami przeciw 82, a następnie sam traktat zatwierdzono 152 głosami przeciw 53. W walce tej kwiat ultracentralistów działający pod naczelnictwem p. Herbsta przeciw traktatowi, padł zwyciężony.

Charakterystyczną tej sprawy cechą jest, że chociaż ministeryum ks. Auersperga oświadczyło dawniej w wydziale ekonomicznym, iż zatwierdzenie traktatu uważa za kwestyę gabinetową, (czego jednak nie brano na seryo, jak to wspomniał p. Weiss von Starkenfels przemawiający w imieniu „stronnictwa prawa“ za zatwierdzeniem traktatu) a twierdzono, że wspólny minister spraw zagranicznych hr. Andrassy uważał także tę sprawę za kwestyę gabinetową, — jednak opozycyjna prawica, mianowicie całe prawie „stronnictwo prawa“ (z wyjątkiem siedmiu Morawców) i cała delegacya polska, głosowała za zatwierdzeniem tego układu handlowego; gdy przeciwnie, wyborowi ultra-centraliści, pod dowództwem Herbsta, Neuwirtha, Gomperza, Mengera, Haasego, Hanischa, Suessa działali, przemawiali i głosowali tak w wydziale ekonomicznym i klubach jak i teraz w Izbie, **przeciw** ratyfikacyi tego traktatu. Ultracentralistyczne dzienniki, jak *Neue Freie Presse*, *Deutsche Zeitung*, które przewodniczyły na polu dziennikarskiem w działaniu przeciw temu międzynarodowemu układowi, poniosły klęskę jego przyjęciem.

Wspomniałem już w przeszłym liście, iż główną, choć często zakrywaną pobudką dla wielu do działania przeciw temuż traktatowi był warunek zawarty w jego § 1ym, w którym określając prawa obywateli austryackich w Rumunii a rumuńskich w Austryi, orzeczono, że układ ten w niczem nie narusza ustaw, ograniczających w Rumunii prawo nabywania i posiadania własności nieruchomych. A właśnie ograniczeniem tem jest ustawa zabraniająca w Rumunii nabywania własności ziemskich osobom starozakonnego wyznania. Od dawna już trwa w Austryi agitacya zamierzająca znaglić rząd aby wystąpił przeciw wspomnianej tu ustawie rumuńskiej, wszyscy zaś mowcy przemawiający przeciw zatwierdzeniu traktatu, uderzali na tę ustawę w Rumunii i na wzmiankę o niej w traktacie, utrzymując, że ustawa ta jest przeciwna równouprawnieniu. Przyznali to mowcy za traktatem przemawiający, lecz słusznie przedstawiali, iż Austrya nie ma prawa mieszać się w ustawodawstwo wewnętrzne sąsiedniego a niepodległego państwa, chociaż jest słabsze, i przepisywać mu ustaw. Na twierdzenie pp. Mengera, Neuwirtha i innych, iż traktat handlowy, zawierany z Austryą, powinien „nieść kulturę na Wschód“, odpowiedział dziś słusznie sprawozdawca większości p. Wolfrum, iż traktat handlowy ma na celu nie propagandę kultury, ale urządzenie stosunków handlowych i zapewnienie dla nich korzyści. Dodał on, że gdy szło o zatwierdzenie umowy handlowej z Rosyą, gdzie są daleko ostrzejsze ograniczenia zakazujące nietylko starozakonnym ale i katolikom nabywania własności ziemskich w wielu prowincyach, wątpi, czy p. Menger żądałby aby za warunek zawarcia traktatu handlowego położono obowiązek zniesienia tych ograniczeń w Rosyi.

Inne znów pobudki kierowały niektóremi posłami w działaniu i głosowaniu przeciw przedłożonemu układowi handlowemu z Rumunią, jak np. p. Herbstem, który tak energicznie występował w wydziale ekonomicznym przeciw temu traktatowi, a teraz w Izbie przeciwko niemu głosował. Niechęć do hr. Andrassego autora tego traktatu, danie nagany polityce popierającej wyswobodzenie się krajów i ludów na półwyspie trackim z pod panowania tureckiego, polityce objawiającej się w tym kierunku przez zawarcie oddzielnego traktatu z Rumunią, jako z udzielnem prawie państwem; a żądanie, aby Austrya bezwzględnie obstawała za utrzymaniem panowania tureckiego: oto polityczne pobudki zdające się kierować postępowaniem w tej sprawie p. Herbsta, a po części pp. Walterskirchena i Zschocka. Dwaj ostatni objawili wyraźnie powyższe mniemania w swych przemowach, chociaż także uderzali na umowę handlową z Rumunią ze stanowiska ekonomicznego. Natomiast posłowie występujący przeciw traktatowi z pobudki najprzód wskazanej, to jest z powodu, że traktat pozostawia nie naruszoną ustawę rumuńską zabraniającą starozakonnym nabywania własności ziemi w Rumunii, — starali się nie kłaść na ten powód swej opozycyi wielkiego nacisku, i głównie usiłowali wykazać, że traktat jest niekorzystny dla handlu austryackiego. Dla udowodnienia tego twierdzenia nie wachano się jak dawniej w dziennikach, tak teraz w mowach, przytaczać daty i cyfry, których mylność udowodnili im przeciwnicy; przytaczano połowę jakiego artykułu umowy przemilczając drugą jego połowę, jakto wykazał sprawozdawca większości p. Wolfrum; uderzając na zawartą w traktacie całą taryfę cłową, przytaczano tylko drugi jej oddział obejmujący 16 pozycyj towarów od których cło jest podwyższone względnie do dawniejszej taryfy tureckiej, ale daleko niższe, niż naznaczone byłoby nową taryfą rumuńską, gdyby traktat nie przyszedł do skutku, przemilczano zaś o całym pierwszym dziale taryfy zawierającym także 16 pozycyj towarów uwolnionych zupełnie od cła, a między temi uwolnionemi od cła towarami są ważne dla handlu galicyjskiego np. nafta, drzewo, żelazo, skóry, węgle, machiny, wszelkie tłuszcze i z nich wyroby jakoto: stearyna; nie wspominano bynajmniej o zniesieniu całkiem przez traktat cła od przewozu towarów austryackich przez Rumunię wynoszącego $\frac{1}{2}$ %, ich wartości; przemilczano zupełnie o zapobieżeniu przez ten układ handlowy prześladowaniom i trudnościom, których doznawali kupcy austryaccy w urzędach cłowych rumuńskich, a na co głównie uskarżały się Izby handlowe w podaniach do rządu.

Agitacyę rozwiniętą tak w Austryi jak i Rumunii przeciw traktatowi i pobudki tej agitacyi cechuje dobrze fakt następujący. Gdy niedawno rząd rumuński

Część literacko-artystyczna.

Wspomnienie o Sewerynie Goszczyńskim.

W samą rocznicę bitwy grochowskiej rozstał się Seweryn Goszczyński z tym światem, zachowując do samego ostatka charakter tułacza, tem złagodzony, że na polskiej ziemi i pośród swoich rodaków. Umarł bowiem we Lwowie, dokąd przybył przed trzema laty, spędziwszy lat blizko czterdzieści za granicą.

Kolej życia jego wiła się od pierwszej młodości po skrytych manowcach i przepaściach, któremi okoliczności i sposób jego myślenia i charakteru nieugiętość zmuszały go chodzić. Nie był to jednak człowiek skłócony ze społeczeństwem, w ustawnej wojnie z ludźmi i sprawiedliwością; przeciwnie: serce najszlachetniejsze, duch wzniosły, stateczna wola pragnąca jedynie dobra i szczęścia swoich rodaków — przedewszystkiem poeta z postanowieniem, żeby pieśni jego ożyły w czynach.

Urodzony na Ukrainie w r. 1803 w Lińcach pobierał początkowe nauki w Winnicy, później w gimnazyum XX. Bazylianów w Humaniu, gdzie znalazł kilku kolegów, między tymi Bohdana Zaleskiego, Michała Grabowskiego, Aleksandra Grozę, z którymi go złączyła dozgonna przyjaźń i wspólność usiłowań literackich w podniesieniu ducha narodowego. W studenckiem tem gronie znalazł się i zawiązek przyszłej tak zwanej szkoły ukraińskiej. Nowy ten element wprowadzony do poezyi, wykołysany z dumki ludowej, zapanował w literaturze po litewskiej szkole romantycznej i miał swój kilkonastoletni okres.

W owym czasie ogólnego zwrotu do poezyi nauka przybierała także poetyczny kierunek. Jeżeli uczono się historyi, to na to, żeby z niej wydobywać temata do poematów bohatyrskich, lub do romansów à la Walter-Scott, charaktery historyczne, tylko te uderzały wyobraźnię, które miały coś excentryczno-awanturniczego, jak byronowski Korsarz lub Lara. Filozofia skłaniała się ku mistycznym zaciekom; a w ogóle drogę badań i ścisłego dochodzenia wyręczała wyobraźnia i uczucie. Osobliwie ostatnie odgrywało największą rolę, wciskając się nawet tam, gdzie nie było dlań miejsca. Wszystko też nastrojone było na ton liryczny, poetyzowali profesorowie, poetyzowali studenci, zgoła całe społeczeństwo, jak butelka lejdejska, nabite było tym płynem elektrycznym.

Między starszą generacyą żywe, bardzo żywe utrzymywały się wspomnienia nietylko z wojen napoleońskich, lecz i z kościuszkowskiej wojny, i te przelewane w domowem ognisku w młodsze pokolenie, głównie służyły za tło, na którem poezya miała snuć dalsze dzieje narodu. Zdawało się, jakby ojcowie zawiedzeni w usiłowaniach krwawego żywota, abdykowali na rzecz swoich dzieci, mówiąc: nam się nie udało — próbujcie! Wileńska proklamacya, wydana w tym duchu, przewyższyła znaczeniem i rozgłosem wszystkie najsławniejsze proklamacye, *Oda do młodości* nadała decydujące piętno całemu kierunkowi.

Seweryn miał ojca, który służył pod Kościuszką i niejedno przecierpiał śród tych wstrząśnień publicznych; matkę, która sercem a może i doświadczeniem przechodziła te same koleje; pierwsze więc lata chłopięce przesiąkły tradycyą domową, którą właściwie nazwać trzeba historyczną. Żywe uczucie, bujna wyobraźnia, wrodzony talent słowa, wcześnie usposabiały go na poetę.

Żyłka poetyczna odezwała się już w Sewerynie, kiedy uczęszczał do bazyliańskiego gimnazyum w Humaniu — a miała ona odrazu cechę patryotyczną. Wiersze jego składane na cześć wolności, a na przekleństwo tyranom, robiły nietylko na współuczniach wrażenie, lecz się przedzierały nawet do większej publiczności, a podobały się głównie z tej strony, że nosiły barwę historyczną, narodową, na podobieństwo Dum Niemcewicza.

Być może, że za wielki rozgłos, dany tym próbkom Muzy patryotycznej, zwrócił na Seweryna oko policyi miejscowej; co jednak nie zdaje się pewnem — jeszcze bowiem nie nadszedł był czas prześladowania szkolnej młodzieży. Prędzej przypisaćby można wyjazd Seweryna do Warszawy razem z Bohdanem Zaleskim tej młodzieńczej żądzy poznania większej sceny świata, na której miałaby większą sposobność zajaśnić swemi talentami, niż na takim partykularzu jak Humań.

Wyjazd ten nastąpił podobnoś w r. 1820. Seweryn bawił rok cały w stolicy. Bohdan w niej został.

Wróciwszy na Ukrainę piechotą, bez grosza w kieszeni, przyniósł ze sobą, jeśli nie obfity zasób poetycznych wrażeń, to zapewne większą znajomość świata i ludzi, co także bardzo jest potrzebne poecie, a najprędzej wrócił z zaostrzonym instynktem patryotycznego apostolstwa, które zaczął praktykować już w kołach uczącej się młodzieży, jak między obywatelstwem przesiadując po znajomych sobie dworach.

Gorącym patryotyzmem i miłością wolności tchnące wiersze jego, dostały się podobnoś w ręce jakiegoś czynownika, w chwili, kiedy policyjne władze miały sobie polecone zwracać baczne oko na związki między studentami. Afiliacyj z promienistymi Wileńskimi szukano wszędzie, a lada pozór wystarczał, aby być zamkniętym lub wywiezionym w głąb Moskwy.

Policya zaczęła pilnie śledzić za Sewerynem; on też ze swojej strony zaczął się tem pilniej ukrywać. Tej okoliczności wiele on zawdzięcza, jak sam to często wyznawał. Ukrywać się po szlacheckich dworach, nie zawsze było bezpiecznie; a i obywatel nierad był przechowywać u siebie podejrzanego o spiski człowieka, który mógł był sprowadzić mu wizytę kapitana sprawnika, a może i przymusową podróż w towarzystwie żandarma. Nie pozostało zatem jak szukać schronienia tam, gdzieby nie spodziewano się go znaleźć, to, jest po leśnych futorach, u pasieczników, lub po folwarkach u oficyalistów, a nawet po chatach wieśniaczych.

Seweryn długi czas tułał się po czehryńskim powiecie, bogatym w duże lasy ciągnące się nad brzegami Dniepru. Tu mu nastręczała się sposobność do robienia studiów nad naturą i ludem; a dwóch tych rzeczy nie można, jak wiadomo, poznać z książek, lecz trzeba uczyć się z natury. Położenie, w jakiem postawiły go okoliczności, zmusiło być uczniem w tej *école buissonnière*, której *Zamek Kaniowski*, pierwszy jego większy poemat, winien całą swą oryginalność i tę świeżość, jakiej dotąd nie stracił. W tułaczce tej na własnej ziemi nasłuchał się ślicznych dumek i skazek ruskich na wieczornicach; przypatrzył się zwyczajom ukraińców, poznał ich charakter i fizionomię, a w pogadankach złowił niejedno podanie przypominające czasy Koliszczyzny, będące jakby ostatnią pieśnią epopei kozackiej, którą zaczęli rycerze hetmani szturmujący w bramy Stambułu a skończyli hajdamacy na szubienicach i palach. Z takich jedno podanie o dziewce, która zamordowawszy swego pana, błądziła po komnatach Kaniowskiego Zamku i skrwawionemi rękami znaczyła ślady po ścianach komnat, nasunęło mu temat, na tle którego napisał: *Zamek Kaniowski.* Materyał do niego sam on sobie zdobył; przed nim nie było nikogo, ktoby umiał namalować taki pejzaż z natury i tak pochwytać głosy stepów, lasów, mogił i wód, a zwłaszcza tak rozmawiać z duchem dębu, jak rozmawia jego Nebaba. Artystyczną stronę winien on, do czego i sam się przyznawał, poematowi Walter Skota: *Pani Jeziora*, który w jenialnym przekładzie wydał był Karol Sienkiewicz. Wówczas wpływ tego romansisty, a niemniej Byrona, był tak przeważny, że niepodobna było przy najlepszej woli uchylić się od niego.

Zamek Kaniowski pisał Seweryn około r. 1825 i 26, w chwilach kiedy mógł bez narażenia się na niebezpieczeństwo przebywać w domu swoich ukraińskich przyjaciół.

Układ poematu, pretensyonalnie zawiły, utrudnia objęcie całości, na którą rzucił poeta jakby tajemniczą gazę; tajemniczość ta, mniej stósowna do przedmiotu wziętego z życia ludu, więcej odpowiada usposobieniu samego poety, który wcześnie wszedł na drogę konspiracyi. Mając już takie dzieło poetyczne w tece swojej, czuł się Goszczyński dobrze zaopatrzonym, aby wystąpić w świecie stołecznym i zrobić sobie miejsce w gronie literatów. Był zresztą pewnym dobrego przyjęcia, jeśli nie u starszych pisarzy, to u młodzieży, tem więcej jeśli on pierwszy wprowadził lud na scenę, i to nie sielankowy *à la* Brodziński, lecz rozszalały dziką zemstą, dosyć przypominający krwawe orgie wielkiej rewolucyi francuskiej. Udał się przeto do Warszawy, gdzie miał już liczne znajomości, i dał do druku swój poemat. Księgarze nie ubiegali się wprawdzie o nabycie manuskryptu, bo nazwisko poety wcale nie było im znane, ale podjął się tego Maurycy Mochnacki, wodzący rej w całem dziennikarstwie i trzymający berło krytyki.

Zamek Kaniowski ukazał się w r. 1828.

Wszyscy niemal należący do starej szkoły powstali na ten „dziwotwór poezyi“ jak nazywali Zamek Kaniowski; śmiano się z Nebaby i z rozmowy puszczyków z wisielcem i z chropawych wierszy. — Z drugiej strony młodzież hołdująca romantyzmowi rozpływała się nad pysznemi opisami natury, szczególniej nad tym szerokim pejzażem, jaki ukazał się kozakowi ze szczytu dębu; nawet obłąkana Ksenia choć przypominała Blankę z *Pani Jeziora*, porywała swoją oryginalnością. Atoli odsuwając i przesadę w naganie, jak i przesadę w entuzyazmach, utwór ten trzyma się prawdziwemi pięknościami, nietyle w przeprowadzeniu całości, a jak Mochnacki powiedział: architektoniki, która rzeczywiście jest wadliwą — ile ustępami potężnej energii kolorytu, i rysunkiem kilku postaci, przez niego stworzonych, jak Nebaba i Swaczka, te szekspirowskie kolosy; drugich podobnych szukać w naszej poetycznej literaturze.

Goszczyński zawadził tylko o Warszawę w powrocie z Wiednia, dokąd go zawiózł był Michał Grabowski. Prezydent policyi dowiedziawszy się o nim, że nie ma paszportu, a jeździ jako lokaj, ostrzegł Grabowskiego, żeby wyjeżdżał i nie narażał swego przyjaciela na areszt. Tym sposobem Goszczyński powrócił znowu na Ukrainę, gdzie bawiąc do roku 1830 wyjechał znowu do Warszawy na stały pobyt z Grabowskim, który zamyślał tam wydawać rodzaj Przeglądu literackiego, do którego miał już przygotowane krytyczne i estetyczne rozprawy.

W stolicy pełno było tajnych stowarzyszeń tak między młodzieżą, jak wojskowymi. Goszczyński znalazł się w tym wirze spisków i z całym zapałem poświęcił im swoją energiczną czynność. Zastał też grono młodzieńców oddanych literaturze i dziennikarstwu, a w skrytości pracujących nad wywołaniem rewolucyjnego wybuchu; takimi byli Maurycy i Kamil Mochnacki, Ludwik Nabielak, Józefat Ostrow-

przedłożył Izbom w Bukareszcie ten układ handlowy do zatwierdzenia, odezwały się tam liczne głosy: nie powinniśmy tego traktatu zatwierdzać, gdyż korzyści przyznane w nim handlowi austryackiemu są zgubą dla Rumunii. Gdy zaś mimo silnej opozycyi, większość Izby rumuńskiej zatwierdziła traktat, dzień ten dzienniki opozycyjne ogłosiły dniem klęski kraju i wyszły w czarnych obwódkach.

Wiedeń 28 lutego.

△ Przy rozpoczęciu przedwczoraj rano rozpraw w Izbie poselskiej o układzie handlowym z Rumunią, zapisało się do głosu aż 37 mowców. Z pomiędzy nich wszyscy zapisani przeciw temu traktatowi, należą do klubów niemieckich „wiernokonstytucyjnych“ i odznaczają się dążnościami ultra-centralistycznemi; pierwszy zaś zapisany za traktatem był p. Weiss v. Starkenfels przemawiający w imieniu stronnictwa prawa; także za traktatem byli pp. Petrino i Carneri. Lecz nie wszyscy zapisani przyszli do głosu, gdyż po całodziennych rozprawach w sobotę na południowem i wieczornem posiedzeniu, zamknięto wreszcie o 11 godzinie wieczór rozprawy, a dzisiaj przemawiali tylko w imieniu reszty zapisanych dwaj mowcy generalni: przeciw (p. Menger) i za traktatem (p. Führt) oraz obaj sprawozdawcy: mniejszości wydziału br. Zschock i większości p. Wolfrum.

Musiałbym bardzo rozciągnąć rozmiary tego listu, gdybym chciał streścić wszystkie przemowy, w których zresztą mowcy powtarzali dowody wypowiadane i zbijane przez poprzednio głos zabierających. A nadto przedstawiając w liście moim z 26 t. m. stan samejże sprawy oraz dowody przemawiające za i przeciw zatwierdzeniu traktatu, streściłem już uprzednio obszerne rozumowania stron obu. Przeto mogę się ograniczyć do krótkiej wzmianki o każdym mowcy.

Po sprawozdawcy mniejszości p. Zschock, który usiłował przemową swą uzasadnić lepiej wniosek odroczenia niefortunnie i słabo motywowany w drukowanem sprawozdaniu mniejszości, pierwszy głos przeciw zatwierdzeniu traktatu zabrał p. Neuwirth i podobnie jak wprzód p. Zschock starał się najprzód udowodnić, iż Rumunia nie ma prawa zawierania traktatów handlowych, ani nawet ustanawiania taryfy cłowej na swych granicach, a bezzasadność tych twierdzeń wobec wyraźnych postanowień w traktacie paryskim 1856 r. i wobec deklaracyi trzech mocarstw w 1874 r. wykazałem w przeszłym moim liście z 26 t. m. Twierdzenie powyżej przytoczone pp. Zschocka i Neuwirtha, powtarzane następnie przez pp. Walterskirchena i Mengera, znalazło dzisiaj dość dobrą odprawę w mowach p. Fürtha i Wolfruma. Następnie p. Neuwirth usiłował wykazać w obszernych wywodach, iż warunki układu są bardzo niekorzystne dla handlu austryackiego; lecz dziś p. Wolfrum zbijając to twierdzenie udowodnił, że warunki te odpowiadają żądaniom Izby handlowej berneńskiej, której właśnie reprezentanci przeciw traktatowi gorąco teraz oponują.

Daleko większe wrażenie w Izbie wywarł trzeci z kolei mowca p. Weiss v. Starkenfels, przemawiający za traktatem. Przemowa jego pełna ciętych i zręcznych zwrotów przeciw gabinetowi ks. Auersperga, z wielką uwagą słuchana była przez całą Izbę. Jakkolwiek, zdaniem mojem, nie można się zgodzić na kierunek, który chciałby mowca nadać politycznemu działaniu na Wschodzie, i na pochwały dawane przez niego dawnej, a błędnej polityce austryackiej względem Turcyi, polityce obstającej bezwzględnie za utrzymaniem panowania tureckiego — którą to zresztą sympatyę p. Starkenfelsa łatwo pojąć zważając, iż służył on dawniej w dyplomacyi austryackiej w Konstantynopolu; jednak mowa jego błyszczała dowcipem i zręcznością. Nie będę jej przytaczał w całości, lecz wspomnę tylko tutaj, iż zwrócił on uwagę Izby na polityczną ważność traktatu i wymienił powód, dla którego, pomimo postawienia przez ministeryum kwestyi gabinetowej, opozycyjne „stronnictwo prawa“ za zatwierdzeniem traktatu głosować będzie. Przytoczę tu główne z mowy jego ustępy. W położeniu teraźniejszem — rzekł p. Weiss — uważamy za powinność opozycyi nie zważać na stanowisko nieprzyjaznego nam gabinetu, lecz jedynie rozważyć, czy wystąpienie opozycyi w takiem położeniu nie zwichnęłoby planów i celów, wobec których cele opozycyi są już na drugiem miejscu; należy przedewszystkiem rozważyć, czy dobro monarchii, do którego opozycya przedewszystkiem dąży, nie byłoby tem wystąpieniem na niebezpieczeństwo narażone.... Od takiego pojęcia całej sprawy nie mogą nas odwrócić zarzuty, które uczyniono traktatowi pod względem handlowym.... Jestem przekonany, że przy dokładniejszej znajomości stosunków, większem doświadczeniu, lepszej woli i większej zręczności możnaby więcej osiągnąć, niż w tej konwencyi osiągnięto. Jednak mniemam, że podniesione tu skargi i zarzuty, są przesadzone. Muszę przyznać słuszność wielu zdaniom przytoczonym w sprawozdaniu większości, a nie mogę bynajmniej zgodzić się na wiele powodów podanych w sprawozdaniu mniejszości; między innemi nie mogę przyznać tej wagi traktatom zawartym z Turcyą, jakie im daje sprawozdanie mniejszości“.... „Nie prowadzimy opozycyi bezwzględnej. Znamy dobrze nasze powinności i po ich dokładnej rozwadze podporządkowujemy obowiązek niższy wyższemu. Zresztą opozycya jest tu zbyteczną Nie chcemy bynajmniej postąpić, jak ów sługa w bajce, który uderzył kamieniem muchę siedzącą na czole swego pana. Owszem chcemy śpiącego utrzymać przy życiu i zdrowiu i dla tego nie chwytamy za kamień, lecz rachujemy na naturę muchy, iż odleci, jeżeli nie jest już w odlocie“.

Długiej mowy p. Plenera, który po p. Starkenfelsie przemawiał przeciw zatwierdzenin traktatu, mało Izba słuchała i słusznie, gdyż powtarzał znów rozumowania wypowiedziane przez Zschocka i Neuwirtha.

Jakkolwiek na wieczornem posiedzeniu Izby w sobotę pp. Wickhoff, Carneri i Ganahl mówiący za układem handlowym z Rumunią, a bar. Walterskichen i Korb-Weidenhein przeciw zatwierdzeniu tego układu, z większą słuchani byli uwagą i usiłowali odsłonić nowe strony dowodów wypowiedzianych już poprzednio, jednak dopiero mowa ministra handlu p. Chlumeckiego sprawiła nieco większe wrażenie. Starał on się wykazać bezzasadność zarzutów czynionych pod względem ekonomicznym tej umowie handlowej i udowadniał, o ile ona jest korzystniejszą dla handlu austryackiego, niż dzisiaj obowiązujące w Rumunii ustawy cłowe a tem korzystniejszą i konieczną wobec nowej taryfy, która ma tam wejść w życie w r. b.

Z pomiędzy dzisiaj przemawiających mowców z których pp. Menger i Zschock uderzali na traktat a pp. Fürth i Wolfrum go bronili, największe wrażenie sprawił głos tego ostatniego mowcy wykazującego obszernie korzyści płynące z tego traktatu dla handlu austryackiego. Przedstawiając bezzasadność niektórych zarzutów mu czynionych, wyszydził Izbę handlową czerniowiecką odczytując jej podanie, z którego się okazało, iż oceniała ten traktat nie znając go wcale, ale tylko polegając na zdaniu niektórych przeciwnych mu dzienników. Wreszcie p. Wolfrum oświadczył, że ponieważ p. Zschock popełnił już niedyskrecyę mówiąc w Izbie o konferencyi kilku posłów z hr. Andrassym a zamilczał właśnie o bardzo ważnej a udzielonej im na tej naradzie wiadomości, gdyż nie harmoniowała ona z rozumowaniem p. Zschocka przeciw zawarciu umowy handlowej z Rumunią; przeto on popełniając dalszą niedyskrecyę oznajmi Izbie, że minister spraw zagranicznych udzielił im poufnie wiadomość, że toczą się już teraz rokowania między Rumunią a wszystkiemi, prócz Rosyi, mocarstwami o zawarcie z każdem oddzielnych układów handlowych, z wszelkich zaś praw i korzyści, które przyznałaby Rumunia którekolwiek państwu, korzystać będzie także Austrya na mocy § 6 umowy austryacko-rumuńskiej.

Na zakończenie niniejszego listu dodam, iż długi spis spraw wyliczonych przy zamknięciu dzisiejszego posiedzenia przez prezesa Rechbauera. które ma Izba załatwić jeszcze przed swem odroczeniem, okazuje, że posiedzenia jej nie skończą się przed 2 marca. Ministrowie węgierscy, którzy wstrzymali swój odjazd z Pesztu z powodu wielkiego wylewu Dunaju, który zagrażał zniesieniem tej stolicy, a zniszczył fabryczną jego dzielnicę zwaną Nowym Pesztem, i wielkie szkody zrządził po drugiej stronie Dunaju, w niżej położonych dzielnicach Budy, przybędą tu jutro, gdyż niebezpieczeństwo już minęło i wody Dunaju w Peszcie opadają.

Wiedeń 29 lutego.

(J. H.) Pod naciskiem końca sesyi machina parlamentarna pracuje z natężoną siłą. Izba załatwiła dziś sporą część czekających jeszcze załatwienia spraw. Na początku posiedzenia dep. Pawlinowicz interpelował ministra spraw wewnętrznych, czy i w jaki sposób rząd porozumiał się z rządem węgierskim co do postępowania względem zbiegów z Bośnii i Hercegowiny w Dalmacyi się znajdujących. Następnie uchwalono w trzeciem czytaniu projekt ustawy co do kolei Pilsen-Klattau-Eisenstein, tudzież ustawę o użyciu obligacyj pożyczki miasta Gradec jako papierów pupilarnych. Dalszym przedmiotem porządku dziennego była ustawa dotycząca składania pewnych kwot przez spółki akcyjne do funduszu giełdowego.

Przeciw temu projektowi długo i przekonywająco przemawiał dep. Krzeczunowicz, wykazując niesłuszność obarczania podatkujących na cele giełdy, nadto niemożność i trudność wykonywania takiej ustawy względem spółek nie zostających w kraju. Proponował natomiast, aby uchwalono pewien podatek od każdego interesu na giełdzie sporządzonego, gdyż stósowniej o wiele, aby tych, co grają na giełdzie, opodatkowano przynajmniej za to, zamiast nałożyć podatek na podatkujących. Wniosek jego atoli nie utrzymał się, albowiem Izba po przemówieniu dep. Pergera przyjęła projekt według brzmienia komisyi.

Większa dyskusya wszczęła się nad projektem rządowym dotyczącym wykończenia linii kolejowej z Leobersdorf do St. Pölten. Oponowali przeciw temu przedłożeniu dep. Auspitz a głównie dep. Skene, który słusznie się domagał, aby przynajmniej rząd sam objął wykończenie dalszych prac. Niedowierza bowiem tym, którym na ten cel według projektu rządowego tak znaczne sumy pieniężne mają być powierzone. Izba nie skłania się do tego zapatrywania i uchwala projekt w drugiem, a następnie w trzeciem czytaniu. Tak samo bez dyskusyi i od razu przyjmuje Izba wniosek dep. Krzeczunowicza, z modyfikacyą poczynioną przez samego wnioskodawcę do paragrafu trzeciego.

Ostatnim przedmiotem rozpraw było przedłożenie rządowe względem udzielenia zapomóg i pożyczek dotkniętej nędzą ludności wiejskiej w Galicyi.

Zapomogi niezwrotne według § 1 tego projektu, mają wynosić 200,000 złr. Dep. Skrzyński przemawia za podwyższeniem tej sumy na 300,000 złr., wskazując na to, że nędza ludności wzmogła się jeszcze w ostatnim czasie. Poparł go dep. hr. Mieroszowski wspominając o ostatniej powodzi, która nawiedziła Galicyę. Kiedy poruszono tę sprawę nie miano wyobrażenia, jak wielka jest nędza między ludem, i zapewne większąby wtenczas wskazano sumę na zapomogi, gdyby wiedziano jakie klęski czekają jeszcze ludność wiejską. Sprawozdawca Perger oponował przeciw temu, wskazując na to, że wszystkie kraje prawie ucierpiały w tym roku. W głosowaniu upada wniosek dep. Skrzyńskiego. Głosują za nim Polacy, Rusini i stronnictwo prawa. Centrum i cała lewica, tudzież rząd i p. Ziemiałkowski sprzeciwiali się podwyższeniu. To samo powtórzyło się przy § 2, przy którym również dep. Skrzyński z tych samych co pierwej powodów domagał się wstawienia zamiast wyrażonej w projekcie sumy 500,000 złr. na pożyczki zwrotne, sumy 700,000 złr., wykazując, iż z tej sumy, którą projekt daje, najwięcej 400 złr. przypadnie na jedną gminę. I ten wniosek, jak wspomniałem odrzucono, przyjęto tylko w końcu trzeci wniosek p. Skrzyńskiego; według którego wniosku pożyczki te nie w roku 1877 ale dopiero w r. 1878 mają być rządowi zwrócone.

Wiedeń 29 lutego.

(R.) Wczorajsze głosowanie w Izbie deputowanych w sprawie konwencyi rumuńskiej lepiej wypadło dla rządu aniżeli spodziewać się było można. Konwencya bowiem przeszła większością 84 głosów, t. j. dwie trzecie części głosów oświadczyły się za konwencyą. Stronnictwo hr. Hohenwarta nie głosowało zgodnie, albowiem między zwolennikami konwencyi znajdujemy nazwiska deputowanych takich, jak p. Hohenwart, Lienbacher, Weiss von Starkenfels, między przeciwnikami konwencyi zaś nazwiska prawie wszystkich deklarantów morawskich. A zatem było w tym obozie podobne rozstrzelenie głosów, jak w obozie wiernokonstytucyjnym. Jak mało na tak ważnem posiedzeniu było deputowanych z stronnictwa hr. Hohenwarta i posłów polskich, świadczy fakt, że z dwóch tych frakcyj łącznie 40 deputowanych tylko głosowało z rządem, lubo samo koło polskie liczy 43 czy 44 członków. Już kilkakroć mieliśmy sposobność zwrócenia uwagi na tę opieszałość tych deputowanych, niepomnych, że w maszyneryi konstytucyjnej jeden głos czasem rozstrzyga o ważnej ustawie. Liczono wczoraj na mowę któregoś z ministrów w odpowiedzi na wycieczki Weissa von Starkenfels, lecz oczekiwania te zawiodły. Być zresztą może, że rząd jeszcze odpowie przed odroczeniem sesyi, które ma nastąpić na jutrzejszem wieczornem posiedzeniu. Dzienniki dzisiejsze, stojące po stronie rządu, bardzo zręcznie piszą o rezultacie i przebiegu rozpraw nad konwencyą rumuńską, podnosząc nadto zwycięstwo gabinetu, osiągnięte wskutek postawienia kwestyi gabinetowej. Dzienniki przeciwne rządowi szydzą zaś z takiego zwycięstwa, mówiąc, że rząd żyje z łaski opozycyi. Najciekawszem jest, że *Vaterland* nie kontent z mowy p. Weissa von Starkenfels, a raczej z jego taktyki, którą dziennik wspomniony stanowczo odrzuca i potępia. *Vaterland* pragnie walki przeciw zasadom, p. Weissowi zaś zarzuca, że walczył przeciw osobom ministrów. Postawa *Vaterlandu* tłumaczy poniekąd rozdział w stronnictwie hr. Hohenwarta przy głosowaniu wczorajszem.

Volksfreund ciągle pisze, że baron Lasser ma się źle, *Nowa Presse* zaś mniema, że p. Lasser wnet weźmie udział w konferencyach z Węgrami. Przypuszczenie to — ze względu na chwilowy stan zdrowia p. Lassera — jest wielce nieprawdopodobnem.

Władze austryackie w Dalmacyi muszą być bardzo neutralnemi, skoro *Nowa Presse* jest z nich zadowoloną. Najlepiej podobno ocenił humorystyczny *Floh* chwilową sytuacyę polityczną. Wyrysował on barona Rodicza w dwóch postawach, w ubiorze Czarnogórcy i w ubiorze Turka. W pierwszym stroju — pisze *Floh* — przyjechał p. Rodicz do Wiednia, w drugim stroju wyjechał napowrót do Dubrownika.

Paryż 26 lutego.

(B.) Gabinet pozostaje na teraz w dotychczasowym składzie swoim z wyjątkiem Buffeta, skoro wicehrabia de Meaux zgodził się na zachowanie swej teki aż do złożenia nowego gabinetu. Lecz jeżeli mamy wierzyć pogłoskom krążącym w dziennikach, tymczasowość ta bardzo prędko ustanie. Zapewniają bowiem, że natychmiast po ściślejszem głosowaniu jakie przypada jutro, teka spraw wewnętrznych i teka rolnictwa otrzymają własnych ministrów. Dodają nawet, że Kazimierz Perier przyjmie tekę spraw wewnętrznych, o której ofiarowaniu Renaultowi marszałek dawno myślał. Lecz gdy w bieżącym tygodniu teka ta zawakowała, marszałek sam miał zawołać, myśląc o Renaulcie: „Nie! to niepodobna! rana jest jeszcze zbyt świeżą.“ W istocie, objęcie tej teki przez byłego prefekta policyi zaledwie w dni parę po złożeniu dymisyi jaką wymógł na nim upadły minister, byłoby może zbyt wielkim dla ex-prefekta tryumfem, zbyt krwawym dla ex-ministra ciosem. Do teki rolnictwa, opróżnionej przez p. de Meaux, znajduję dwóch kandydatów, pp. Teissereuc de Bort i Waddingtona. Lecz ten ostatni, któremu w przededzień swego upadku Thiers ofiarował tekę oświecenia publicznego, podobno sądzi, że dotychczasowe jego studya w innym rozwijały się kierunku, więc nie rad przyjmować pieczy nad interesami rolnictwa, które mu nie są dostatecznie znanemi. Przeciwnie Teissereuc de Bort piastował już za Thiersa tę samą tekę, prawdopodobnie więc jemu ona przypadnie.

Komisya nieustająca zajęła się na ostatniem posiedzeniu wyłącznie oznaczeniem ceremoniału zdania władzy przez Zgromadzenie narodowe obu nowym Izbom. W jednym z salonów dotykających gabinetu prezydującego, ministrowie, biuro Zgromadzenia narodowego i członkowie komisyi nieustającej oczekiwać będą przybycia biur senatu i Izby niższej. Biura będą jeszcze prowizoryczne, gdyż dopiero na drugiem zebraniu odbędą się wybory prezesów; że zaś w takich prowizorycznych biurach prezydencya jest oddawaną najstarszemu wiekiem z członków Zgromadzenia, przeto prezesem senatu będzie Gaulthier de Rumilly ex-deputowany dep. Somme; Izby zaś niższej Thiers, jeśli w jutrzejszych wyborach nieutrzyma się w Marsylii znany Raspail, co zresztą jest prawdopodobnem, gdyż kandydat republikancki umiarkowany miał większość względną w tym okręgu.

Upadek Buffeta nie zdaje się pociągać za sobą wielkich zmian w wewnętrznej polityce. Radykalni z pewną goryczą zdają się pytać: czy rząd obecny przychylniejszym się okaże dla najważniejszych z ich żądań, dotyczących mianowicie stanu oblężenia w czterech departamentach i amnestyi. Wiadomo, że ustawa drukowa zniosła stan oblężenia w całej Francyi z wyjątkiem dep. Sekwany, Seine et Oise, Rodanu i Ujść Rodanu, w których stan oblężenia zatrzymano na czas trwania agitacyi wyborczej, której dzień jutrzejszy nie zakończy jeszcze, z przyczyny, iż wiele jest nazwisk zaliczających się równocześnie do senatu i do Izby niższej lub też takich, które w dwóch lub więcej okręgach wyszły z urny. Zanim przeto dokonanemi zostaną wybory uzupełniające, upłynie kilka tygodni, wiadomo, iż ta sama ustawa drukowa naznaczyła dzień 1go maja jako ostateczny termin zniesienia ostatków stanu oblężenia, gdyby przeciwne nie zaszło postanowienie. Rzeczą więc bardzo jest prawdopodobną, że zważywszy na krótki już termin, i na poszanowanie prawu należne, pozostaniemy w stanie oblężenia do 1go maja. Co się dotyczy amnestyi, trudno dziś już przewidywać, jaki los czeka projekt, który radykalni pragną złożyć w Izbie natychmiast po jej zebraniu. Lecz *La France*, dziennik obecnie republikancki Girardina, uspakaja dzisiaj tych, których amnestya przestrasza, twierdząc, iż „wynika z informacyj zaczerpanych u najlepszych źródeł, że projekt ogólnej amnestyi nie znalazłby w Izbie poselskiej nawet 100 głosów, gdyż lewica umiarkowana i skrajna zrozumiały już teraz, że republika przedewszystkiem powinna uspakajać, jeżeli chce na silnym stanąć gruncie“. Mniejsza o lewicę umiarkowaną, lecz radykalni, mocno wątpię, aby do takiego zrozumienia własnego interesu podnieść się umieli.

Rappel zadał sobie pracę zebrania wszystkich głosów, jakie dnia 20 b. m. m. padły w Paryżu na korzyść politycznych stronnictw, i znalazł republikanckich głosów 216,485, monarchiści mieli 45,516 a bonapartyści 13,028. Znaczną przewyżkę monarchistów nad bonapartystami tłómaczy on tem, że do tych głosów zaliczył te wszystkie, jakie padły na imię ks. Decazes, Cresson, Veutrain, którzy przedstawiając się jako kandydaci konstytucyjni, mogli otrzymać głosy republikanów umiarkowanych.

U wydawcy Plon pojawiło się w jednym tomie studyum polityczne p. Klaczki p. t. *Deux Chanceliers* które było ogłaszane w *Revue des Deux Mondes*.

Konstantynopol 16 lutego.

Dnia 14 b. m. mieliśmy zmiany w ministerstwie Serwer pasza mianowany ministrem robót publicznych, a Namik pasza zastąpił go w prezydencyi rady stanu. Serwer pasza, komisarz rządowy w Mostarze, nie wrócił jeszcze do Konstantynopola.

Ostatniego czwartku Raszyd pasza zaprezentował się w pałacu sułtańskim, aby oddać Sułtanowi sprawozdanie z narady ministrów, przyjmującej propozycye zawarte w nocie hr. Andrassego. Jego Sułtańska Mość nie raczył przyjąć swego ministra; ograniczył się na sankcyonowaniu uchwały ministrów za pomocą *irade*. Dziś dzienniki tureckie ogłaszają proklamacyę Sułtana, opiewającą, że zważywszy przyjacielskie rady mocarstw, raczy przebaczyć i udzielić amnestyi mieszkańcom Bośni i Hercegowiny za ich przeszłość i nadać im nowe swobody, które się streszczają w pięciu głównych punktach projektu Andrassego. Wskutek porozumienia z reprezentantami mocarstw nastąpiła jednak zmiana co do użycia podatków stałych na potrzeby Bośni i Hercegowiny; dochody te będą i nadal odsyłane do Konstantynopola, tylko że pomnożone będą wydatki na roboty publiczne w tych prowincyach. Proklamacya sułtańska jest tylko krótką parafrazą noty Andrassego; autorem jej zdaje się być sam Sułtan, który też wydał ją *motu proprio*. Chwilowo istnieje zakaz ogłaszania po dziennikach owej noty, i nie sądzę, iżby kiedykolwiek dozwolić miano dziennikom, aby ją ogłosiły. Duma turecka czułaby się zbyt dotkniętą, bo ton stanowczy i jasny tej noty nie dozostawia żadnej wątpliwości co do zamiaru mocarstw, iż nie myślą już zadowalać się dawanemi tylokrotnie przyrzeczeniami uroczystemi.

W Mostarze i Serajewie ustanowione będą komisye mięszane, które stanowić będą pewnego rodzaju sekcye wielkiej rady wykonawczej, ustanowionej w

---

ski, Ksawery Bronikowski i wielu innych mniej więcej oddanych sprawie.

Rewolucya lipcowa w Paryżu i cały prąd rewolucyjny, który zaczął już objawiać się w Belgii, Niemczech i Włoszech, rozgorączkowywał umysły i naglił na przyspieszenie wybuchu.... Naznaczonych i odwołanych parę terminów czyniły tem niebezpieczniejszą tę grę podziemną. Policya Wielkiego księcia podejrzywając na co się zanosi, zaczęła coraz więcej aresztować, szczególniej między uniwersytecką młodzieżą... Sam tylko W. książę będąc znudzony ciągłemi doniesieniami o mającym nastąpić wybuchu, który jednak nie wybuchał, czuł się bezpiecznym w swoim Belwederze, gdzie prócz zwykłych wart nie było nadzwyczajnych ostrożności, mogących zdradzać jego obawę.

Po różnych naradach w kołach związkowych stanął nakoniec niecofniony termin. Goszczyński wziął na siebie obowiązek zawiadomić wszystkie cywilne osoby należące do spisku o dniu, godzinie i miejscu zbornem i celu wyprawy.

Nabiegawszy się od jednego do drugiego, uwiadomił wszystkich, a było ich pięćdziesięciu kilku.

Między szóstą a siódmą wieczorem d. 29 listopada znalazło się na stanowisku przy moście Sobieskiego — tylko 18tu. Na karabiny i ładunki, w które miał ich opatrzyć Wysocki ze szkoły Podchorążych, czekano długo, że każda minuta wydała się wiekiem. Garstka ta, otrzymawszy broń i przewodników wojskowych obeznanych z miejscowością, ruszyła na Belweder.

Wyprawę tę tak sam Goszczyński opowiedział w pisemku *Noc Belwederska*, które ma ważność historycznego i wiarogodnego pamiętnika:

„Droga nasza szła między Belwederem a ogrodem botanicznym. Żadnej przeszkody na niej, tylko co kilkadziesiąt kroków wzdłuż sztachet otaczających dziedziniec belwederski budka szyldwacha, a przy niej weteran moskiewski. Widok tych weteranów natchnął jednego z nas postanowieniem zapytania weterana po moskiewsku: „Czy W. książę w domu?“ „Jest“ — odpowiedział weteran. Na to zapytujący: „Będzie miał gości!“ Weteran schował się w budkę. Wkrótce musieliśmy przyspieszyć kroku, usłyszawszy strzał i krzyk człowieka z ogrodu. W drugim to oddziale strzelono do kirysyera będącego tam na warcie przy pałacu i raniono go. Puściliśmy się biegiem na odgłos jakby grzmotu, który nas doszedł od strony koszar. Było to pierwsze powitanie podchorążych (pod dowództwem Wysockiego) dla jazdy moskiewskiej. Jednocześnie z tym strzałem wpadliśmy przez bramę na dziedziniec Belwederski. „Śmierć tyranom!“ wykrzyknął mój oddział, a wyraz oczu i twarzy moich towarzyszy wyrażał dobitnie, co ich okrzyk zapowiadał. Widziałem to tem lepiej, że miałem cały spokój wewnętrzny i nie wmięszałem mego uniesienia do tego chóru. Kilku ludzi ze służby W. księcia stało na podwórzu przed pałacem, kiedyśmy wpadli w bramę. Na okrzyk nasz rzucili się natychmiast do głównych drzwi wchodowych i chcieli je zamknąć, ale nie mieli na to dosyć czasu; razem prawie z nimi byliśmy u drzwi pół zamkniętych, które się wnet całkiem otwarły pod naszem naparciem i zostawiły nam swobodne wejście, ale jak do pustki. W tej chwili i drugi oddział połączył się z naszym. Przebiegliśmy pędem, z łoskotem, którego łatwo można się domyślić, dół i pierwsze piętro i nigdzie W. księcia. Zniknął nam — pustka zupełna; tylko w przedpokoju sali audyencyonalnej jakiś człowiek kryjący się za drzwiami. Był to wiceprezydent miasta Lubowidzki. Rzucono się ku niemu, dotknęło go kilka bagnetów; upadł na posadzkę zlany krwią kilku ran, ale żadna nie była śmiertelną. Zwiedziwszy w ten sposób cały pałac i nie znalazłszy czegośmy szukali, nie spełniwszy cośmy zamierzyli, mieliśmy się do odwrotu, niebardzo radzi ze siebie, kiedy ujrzeliśmy na dziedzińcu gromadę ludzi, która gotowała się niby przeciąć nam odwrót. Była to służba W. księcia, którą zebrał i dowodził jenerał Żandr. Byli między nimi uzbrojeni szpadami, ale największa część miała łopaty, widły i inne narzędzia. Starcie się z nimi trwało krótko. Jeden z pierwszych upadł sam Żandr, skłuty śmiertelnie. Dziś jeszcze budzi się we mnie żal nad tym człowiekiem, ten sam, jaki się zbudził na widok, kiedy leżący na ziemi i przybity do niej niejako bagnetem, chwycił obiema rękami lufę karabina i błagającym głosem zawołał: Ja nie winowat! Mój spokój dozwolił mi to widzieć, równie jak ocalić może życie jednemu z naszego oddziału, który zacietrzewiony nacieraniem, nie uważał jak jeden z lokai zabiegłszy mu z tyłu, mierzył w głowę łopatą; na szczęście spostrzegłem to i tak w samą porę pchnąłem go bagnetem, że łopataześliznęła się tylko bokiem twarzy. Na widok śmiertelnie ranionego jenerała i kilku innych reszta uciekła do stajen. Nie było naszem zadaniem walczyć z nimi. Szło nam teraz głównie o połączenie się ze szkołą podchorążych.“ Opowiada dalej, jak szczęśliwie uniknęli napadu szwadronu kirysyerów, który pędził na obronę Belwederu; takich niebezpieczeństw groziło im kilka, zanim zdołali się przy łazienkowskim moście połączyć z podchorążymi, i silniejszy ten zastęp ruszył do miasta, spotykając po drodze oddziały kirysierów i huzarów, które odparto strzałami.

W wiernem opowiadaniu Goszczyńskiego niema żadnej przesady, ani przechwałki. Spokój wewnętrzny i determinacya nie opuściły go na chwilę w tem przedsięwzięciu, które miało większy wpływ na los narodu, niż mógł przypuszczać którykolwiek z tych Harmodiusów i Arystogitonów, idących zabijać tyrana, za którym stało pięćdziesiąt milionów nienawistnego narodu.

Odwaga i poświęcenie się tej garstki odbiły się w zrewoltowanej stolicy i w kraju najwyższym entuzyazmem. Nazwiska Belwederczyków brzmiały we wszystkich ustach; zrobiły ich tak popularnymi, jak gdyby rzeczywiście byli zbawcami Polski. Zapewne pod wrażeniem tych wspomnień napisał Goszczyński:

Godzina siódma zagrała w zegarze,
Wieczór pożarem się krwawił;
Upatrywałem śmierci mej w pożarze,
A on poezyę mi zjawił.

Ognista była jej ręka,
Głoski pałały jak płomienne lonty.
Siódma wieczorem, dwudziesty dziewiąty!
Oto najlepsza z twych pieśni piosenka.

O tak — tej jednej, tej krótkiej piosenki
Nie oddam za przeszłość całą!
Anielski duchu! Dzięki tobie, dzięki!
Przez ciebie grałem ją śmiało!

Mniejsza dziś o wieńce wieszcze,
O światy wieszczów i o ich rozkosze;
O jedno tylko, o jedno cię proszę,
Niechaj raz jeszcze tak zagram... raz jeszcze!

Anioł nie wysłuchał modlitwy i poeta nie zagrał więcej na tym instrumencie, który się nazywa: bagnetem.

Wciągu powstania wstąpił do gwardyi honorowej przy boku Dyktatora i nosił jej mundur przez cały ciąg trwającej wojny. Nawet kiedy na ochotnika poszedł z Dwernickim bić Moskali, mundur ten zatrzymał, lecz na nieszczęście nie mógł on być uczestnikiem świetnego boju pod Stoczkiem, gdyż w drodze zachorował i rad nierad wrócił do Warszawy, gdzie przyszedłszy do zdrowia, otrzymał miejsce w ministerstwie wojny przy jenerale Franciszku Morawskim.

Goszczyński zostawszy na bruku warszawskim, w klubach wcale nie był czynny; charakter jego głęboko poważny nie znosił politycznych szarlatanów i wichrzycieli. Pisał jednak artykuły do Nowej Polski redagowanej przez J. B. Ostrowskiego, który dając za powód utrzymywanie ducha patryotycznego, gromadził koło siebie zdolne pióra jak Maurycego Mochnackiego, Bronikowskiego i inne zapalone głowy.

Seweryn w gazecie wystąpił z niefortunnym wierszem: *Modlitwa wolnego* — o który zaskarżył go przed rządem X. biskup płocki Prażmowski, ale dochodzenie sprawy tej oddano Lelewelowi jako ministrowi oświecenia i wyznań, i cała rzecz wpadła jak w wodę.

Po upadku powstania poeta nasz przez Prusy dostał się do Galicyi, gdzie przez lat siedm przebywał, ma się rozumieć ścigany przez władze, przepędzany z końca w koniec — a mimo tego czynny w tworzeniu tajnych związków i wiele pracujący piórem. Przez ten czas wytłumaczył prozą pieśni Ossyana, napisał kilka powieści prozą, wiązankę politycznych liryków, a głównie zwiedził Tatry, w których umieścił poemat swój: *Sobótkę*, będący owocem studiów z życia góralskiego i alpejskiej natury. Sobótka nie wyrównała zamkowi Kaniowskiemu, który zachowa nieśmiertelną świeżość — czuć było w niej jakby wewnętrzny przymus, który poeta sobie zadawał, aby tak wyśpiewać Góry i Górali jak wyśpiewał brzegi Dniepru i Ukraińców.

W r. 1838 wyjechał do Francyi. W Strasburgu przebywając czas jakiś, dał do druku zbiór swoich pieśni, i te wyszły w trzech książeczkach pod ogólnym tytułem: *Trzy struny*. Ze Strasburga pojechał do Paryża, gdzie znalazł się w kole dawnych znajomych i przyjaciół, którzy go serdecznie przyjęli. Z Mickiewiczem złączyła go nowa, ale ścisła znajomość; przez niego wszedł on w stosunek z przybyłym do Paryża Taumaturgiem Towiańskim... Religia, jaką on przynosił ze sobą, była prawie stworzona dla rewolucyjnej emigracyi, która będąc w poróżnieniu z Kościołem nie mogła znieść czczości w sumieniach, a zapewne i cichych wyrzutów, że odstąpiła wiary ojców, chwyciła się obiema rękami nowej doktryny, będącej kładką rzuconą nad przepaścią...

Goszczyński wstąpił do grona Towiańczyków, liczącego w swym składzie najprzedniejsze umysły; a lubo mistrz chciał mieć adeptów swoich na podobieństwo apostołów i odradzał im pracę pióra, Goszczyński jednak nie skruszył pióra i pracami swemi zasilał niektóre krajowe pisma; wydrukował nawet pełen szczytnych myśli poemat: *Posłanie do Polski* (r. 1869).

Żyjąc tak w kole swoich braci i często walcząc z najgwałtowniejszemi potrzebami życia, znosił niedostatek z heroiczną wytrwałością, nigdy nie wydawszy żadnej skargi ani na los ani na ludzi. Tak doczekał się i wojny pruskiej i stokroć gorszej od najazdu, Komuny paryskiej...

Cóż się dziać musiało w szlachetnej duszy poety, kiedy patrzyć mu przyszło na zrealizowanie tych doktryn rewolucyjnych i bezbożnych, jakie niegdyś wymykały się z pism jego, ani wątpić, że w najlepszej wierze. Atoli Opatrzność chcąc go oświecić, zrobiła go żywym świadkiem, do jakich konsekwencyj mogą podobne zasady doprowadzić...

Przecierpiawszy wiele, bardzo wiele w tym Paryżu po dwakroć oblężonym, gdzie patrzał na niewinną śmierć dwóch swoich przyjaciół... wrócił Goszczyński na ziemię ojczystą i obrał sobie Lwów na stały pobyt...

Trzy lata tylko mógł odetchnąć śród swoich ojczystem powietrzem... a oddychał niem pełną piersią i jak niezaprzeczoną własnością, która nam została... Był to mąż bardzo wytrwałego charakteru i silnej woli. Umiał krew zimną zachować w najniebezpieczniejszych położeniach; przy tych przymiotach zasady jego mogły były wydać dla kraju i gorzki i krwawy owoc, ale dno duszy było szlachetne, więcej religijne i chrześciańskie, niż nauka głoszona ustami i piórem... wreszcie jednym z najpiękniejszych jego przymiotów była miłość prawdy; brzydził się on kłamstwem i szarlataneryą polityczną, co tylko robił, robił z dobrą wiarą, w przekonaniu, że na tej drodze dobrze służy Ojczyźnie.

stolicy ku wykonaniu reform. Twierdzą, że Haidar effendi, były poseł w Wiedniu, będzie przewodniczącym w jednej z tych komisyj, a Vassa effendi, były członek najwyższego trybunału, przewodniczącym drugiej. Trzeba wam wiedzieć, że Haidar effendi, muzułmanin, ożenił się z Austryaczką, katoliczką, a Vassa effendi jest Albańczyk, dobrze świadom stósunków w prowincyach północno-wschodnich i znający ich potrzeby. Będzie to wielki skutek, jeśli się uda uspokoić powstanie, które przyczyniło rządowi tureckiemu olbrzymich wydatków i groziło silniejszym wybuchem.

Z powodu wręczenia protokółu z narady ministeryalnej, aprobującej projekt Andrassego, Sułtan popadł w srogi gniew (co zresztą często się mu wydarza) i nazajutrz nie mógł być w meczecie na modlitwie, jak to zwykł czynić co piątek. Pierwszy to raz od lat szesnastu, że Sułtan uchybił temu obowiązkowi. Krążyły przeto różne pogłoski i komentarze, mówiono sobie nawet, że umarł. Abdul Azis jest w wieku lat 46, jada potężnie i zaczyna odczuwać to nadużycie pokarmu. Wielki wezyr jest w wielkim kłopocie, tem więcej, ile że Sułtan nie przestaje wymagać pieniędzy, a kasy wszystkie próżne; niepodobna więc czynić zadość wszystkim wymaganiom Sułtana.

W Angorze wybuchły zamieszki pomiędzy Ormianami katolikami a kupelianistami. Kupelianiści, stanowiący bardzo niezuaczną mniejszość w tem mieście, musieli ustąpić kościoła hasunistom, którzy są prawowitymi jego właścicielami. Jenerał-gubernator wkroczył z siłą zbrojną; ztąd poszło starcie z smutnemi następstwami. Mówią o rannych dość ciężko, a nawet o poległych. Porta zawiesiła walego w urzędzie.

W Brusie również były spory między katolikami a apostatami. Walim tej prowicyi jest były wielki wezyr Hussein Avni pasza. Gdy mu doniesiono, że między Ormianami ma przyjść do starcia, kazał natychmiast przywołać sześciu znamienitych hasunistów i oznajmił im, że uważa ich za odpowiedzialnych za zamieszki, któreby wybuchły, a następnie skazał ich na wygnanie. Gdy wiadomość ta doszła do Porty, natychmiast nakazano Husseinowi Avnemu paszy, aby odwołano owych sześciu hasunitów z wygnania.

Kraków 1 marca. D. 28 lutego wybrany został posłem do Rady państwa z obwodu Wadowickiego na miejsce ś. p. Leonarda Wężyka, p. Cezary Haller, poseł sejmowy.

N. Pan nadał sekretarzowi uniwersytetu w Krakowie Hilaremu Hankiewiczowi tytuł i charakter dyrektora kancelaryi uniwersyteckiej bez opłaty taksy, uznając jego znakomitą służbę.

Wiedeń 29 lutego. Wydział Izby deputowanych zajmujący się reformą podatków, powziął uchwałę co do wniosku dep. Krzeczunowicza o uwolnienie od podatku budowli nowych, dobudowanych i przebudowanych, aby przedłożony przez tegoż deputowanego projekt ustawy przyjąć bez zmiany. W sprawozdaniu wydziału powiedziano: „Jakkolwiek członkowie wydziału nie podzielali zapatrywania, jakoby po upływie terminu oznaczonego w ustawie z 18go marca 1874 nastąpiła zupełna stagnacya w całym przemyśle budowniczym, a tem samem brak zarobku w szerokich kołach, w skutek czego nie godzono się na przedłużenie 25-letniego uwolnienia od podatków na dalsze trzy lata do końca roku 1879, wszelako podzielano zapatrywanie, że właściwem będzie wydanie ustawy, któraby stanowiła przepisy przejściowe między określeniem ustawą z 18go marca 1874 roku 25-letniem uwolnieniem od podatków, a 12-letniem takiemże uwolnieniem uchwalonem przez Izbę w ustawie o podatku od budynków“.

— Wydział budżetowy złożył sprawozdanie o dwóch przedłożeniach rządowych, z których pierwsze odnosi się do pokrycia niedoboru przez wydanie obligacyj renty opodatkowanych w złocie, drugie zaś do kredytu dodatkowego na wsparcie katolickich dusz pasterzy. Oba te przedłożenia zaleca wydział do przyjęcia. Co do drugiego, zniżył wydział sumę 660,000 zł. na 600,000 zł.

— Wydział finansowy Izby wyższej, zaleca do przyjęcia bez zmiany uchwaloną w Izbie deputowanych ustawę o terminach do rekursów od orzeczeń władz skarbowych; wydział zaś kolejowy tejże Izby zatwierdził trzy projekta, mianowicie o kolei wzdłuż brzegów Dunaju, o kolei z Ebersdorf do Würbenthal i z Kriegsdorf do Römerstadt.

— O wyjeździe X. Kardynała Arcybiskupa Ledóchowskiego z Wiednia pisze *Vaterland* co następuje: „Jego Eminencya jak dni poprzednich odprawił zrana o godz. 8 mszę św. w kościele uniwersyteckim, w czasie której wiele osób przystępowało do stołu Pańskiego. Następnie Jego Eminencya przyjmował nuncyusza monsignora Jacobiniego i księcia Karola Jabłonowskiego. X. nuncyusz bawił aż do 12ej. X. Kardynał opuścił Wiedeń pociągiem kolei południowej o godz. 1½. Jak podczas pobytu tak przy odjeździe unikano wszystkiego, coby miało pozór demonstracyi. Na dworcu zgromadziło się 40 do 50 osób krewnych i znajomych, które pragnęły ostatnią chwilę spędzić wraz z dostojnym prześladowanym. Między innemi znajdowali się hr. Antoni Ledóchowski brat Kardynała z córką Heleną, hr. Fürstenberg, br. Gayern, hr. Baworowski, kanonik hr. Coudenhoven, prałat Misiin, kilku OO. Jezuitów i Misyonarzy, hr. Zabeo, deputowany Turnherr i wiele innych osób, ktore zdołały dowiedzieć się o czasie odjazdu Kardynała. W sali poczekalnej rozmawiał uprzejmie ze wszystkiemi obecnymi. Gdy dano sygnał do wsiadania żegnał się czule z krewnymi i przyjaciołmi udzielając im błogosławieństwa. W tej rozrzewniającej chwili uklękli wszyscy obecni w sali poczekalnej, i otrzymali także błogosławieństwo arcypasterskie. Na peron wszyscy zgromadzeni odprowadzili Jego Eminencyę do wagonu pierwszej klasy. Gdy trzeci raz zadzwoniono, zamknięto drzwiczki wagonu a książę kościoła kapeluszem żegnał przez okno zgromadzonych. Z odkrytemi głowami obecni odpowiadali na to pożegnanie.

Szanując życzenie X. Kardynała, pisze dalej *Vaterland* — trzymania się z dala od wszelkich owacyj, katolicy Wiednia składali tylko ciche objawy swojej czci, niedbając na to, co powiedzą ich nieprzyjaciele gotowi zawsze przekręcić i w złem przedstawić świetle to co się stało, i to co się nie stało. Jego Eminencya umiał ocenić to zachowanie się katolików wiedeńskich; a katolicy cesarstwa niemieckiego mogą czerpać w tem dowód, że ich współwyznawcy w Austryi umieją uczcić szlachetnego wyznawcę, gdy mają szczęście go u siebie ugościć“. Na tem kończy *Vaterland*; myśmy winni dodać, że delegacya polska w Radzie państwa ograniczyła się tylko na złożeniu kart w mieszkaniu X. Kardynała Prymasa przez kilkunastu posłów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 1 marca. Jutro we czwartek odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej. Na porządek dzienny zapisane są następujące sprawy: Sprawozdanie komisyi archiwalnej, wraz z podaniem do Wydziału krajowego o wydzielenie z starych akt grodzkich i ziemskich tych dokumentów, które należą do archiwum miejskiego i nie przenoszenie takowych do Lwowa a wreszcie urządzenie archiwnm miejskiego; uchwalenie planów na domy cmentarny i przedpogrzebowy oraz kosztorysu ich na 35,000 złr.; zatwierdzenie planu przebudowy kościoła Sej Scholastyki na szkołę męską 4 klasową kosztem 13,616 złr.; uchwalenie instrukcyi dla komisyi zdrowia; sprawa przedsiębiorstwa kanału między ulicami Sławkowską i Żydowską, którego kosztorys sprostowany wynosi złr. 5683, a obliczony był na złr. 6165; sprawozdanie szkoły rzemieślniczej; sprawy osobiste.

— Dom handlowy pp. Dargenton & Domingo w Bajonnie nadesłał na nasze ręce 50 franków dla rodzin pozostałych po górnikach w Bochni. Na tensam cel ofiarował p. Adam Ciborowski w Paryżu 10 franków.

— Na stypendyum Libelta otrzymaliśmy od p. A. Ciborowskiego w Paryżu 10 franków.

— Komisarz targowy donosi nam, że w lutym w czasie rewizyi na targu wspólnie z lekarzami obwodu 1go i 2go miejskiego zarządzono trzy wypadki konfiskaty mleka jako fałszowanego lub zarabianego siarą i mleko to wylano bezzwłocznie; skonfiskowano 4 razy masło, zilciałe albo stare, zarabiane serem a zwierzchu pokryte warstwą świeżego masła.

— Wczoraj umarł tu lekarz sztabowy Dr Fryderyk Bolberitz.

— Mamy prawie codzień przed oczyma osobliwy widok kontroli, jaką różne czasopisma i dzienniki w naszym kraju wychodzące rozciągają nad *Czasem*. Nie dość bowiem, że raczą łaskawie wykrawać z naszego dziennika i przedrukowywać, ile im się podoba, mało zważając na prawo własności, a oszczędzając sobie pracy i kosztów, lecz oraz robią nam zarzut z tego, jeżeli niekiedy nie mogą z nas korzystać. Jeśli podzielają nasze zdanie, wtedy powtarzają je tając źródło; przeciwnie, jeśli ono im nie przypada do smaku, dalejże na *Czas!* Jako przykład przytaczamy dzisiejsze dzienniki lwowskie. *Dz. Polski* mówi, żeśmy „głębokie zachowali milczenie“ o Goszczyńskim, prócz „suchego“ telegramu o śmierci poety i „króciuchnej w dzisiejszym numerze wzmianki o pogrzebie“. Radzibyśmy wiedzieć, jakim miał być telegram, aby nie był suchym? czy miał nosić na sobie ślady łez? Korespondencya o pogrzebie odbytym w niedzielę, była ogłoszoną w *Czasie* nazajutrz, bo przed odbyciem pogrzebu napisaną być nie mogła, a że nie powtórzyła kazań pp. Krechowieckiego, Romanowicza i Ujejskiego — więc *inde irae.* Zresztą nie wiedzielibyśmy, które kazanie p. Romanowicza ogłosić, czy to, jakie miał dla obecnych, czy to, jakie w poprawnej i zupełnie zmienionej edycyi wydrukował dla nieobecnych i potomności. Mogliśmy i my pospieszyć z żywotem Goszczyńskiego, przedrukowawszy go z *Sobótki*, ale wolimy własne mieć zdanie, niż chlubić się przedrukiem.

— W dniu 6 b. m. (w poniedziałek), odbędzie się w sali hotelu Saskiego koncert primadonny opery polskiej we Lwowie p. Maryi Juniewiczowej i fortepianisty p. Ludwika Marka. Oboje koncertanci, którzy w przejeździe raz tu tylko słyszeć się dadzą, znani są tu dostatecznie; p. Juniewiczowa występowała niedawno w szeregu oper, a p. Marek dał się już poznać u nas najprzód z sławnym tenorzystą Rogerem, a przed parą laty z skrzypkiem p. Remenim. Odbył on w roku zeszłym podróż artystyczną w Rosyi i z zapałem przyjmowano go w Odessie i Kijowie.

— Wczoraj odbył się w Brzesku pogrzeb Julii z hr. Ankwiczów Sulimirskiej, zmarłej w Słotwinie d. 27 t. m. w wieku lat 75.

— P. Wiktor Ziętkiewicz nadał stypendyum z fundacyi Wincentego Ziętkiewicza na lat trzy po złr. 42 Julianowi Kaubie; uczniowi szkoły realnej we Lwowie.

— Z Sambora telegrafują do *Gazety Lwowskiej*, iż d. 28 lutego po południu ruszył lód na Sanie przy niskim stanie wody, tudzież na Wisłoku, Ostrawie i Strwiążu. Dotychczas powódź nie sprawiła żadnych szkód.

— Wylew Warty w Poznaniu doszedł wczoraj wysokości takiej, że i te punkta miasta, co do których była obawa zalewu, rzeczywiście stanęły pod wodą; mianowicie także katedra i plac na około niej są zalane. Blisko 200 ubogich rodzin znajduje się w nędzy skutkiem powodzi. Dzienniki poznańskie zajmują się zbieraniem składek. Z prowincyi także donoszą o nie małych szkodach zrządzonych wylewami; na kolejach żelaznych komunikacya miejscami przerwana. W Toruniu woda w Wiśle podniosła się tak, że od soboty już zamknięty jest most drewniany, zwłaszcza że nieco uszkodzony.

Teatr. Jutro we czwartek dnia 2 marca, dramat w 4ch aktach, przez wicehrabiego Bornier, przełożył dla sceny krakowskiej Lucyan Siemieński: *Córka Rolanda.* — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

— Dnia 29 lutego pochmurno, w południe deszcz, w nocy śnieg; termometr od + 7·0 spadł na + 0·8 C. Barometru ruch mały; dnia 1 marca o godzinie 6ej rano wskazywał on 740·3 millimetrów, termometr + 0·4 C. Wiatr zachodni.

— We czwartek dnia 2 marca Sej Heleny cesarzowej wdowy.

Sprostowanie:

W wczorajszym numerze *Czasu* w „Przeglądzie politycznym“ wiersz 8 powinno być: „pożyczki głodowej dla Galicyi“ a nie „giełdowej“ jak błędnie wydrukowano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 1go marca.

W ciągu miesiąca marca obowiązali się dostarczać najtaniej pieczywa:

Chleb pszenny: Stanisław Bartl (Mały Rynek) — za 1 cent 61¼ gramów, zaś Tomasz Chęciński (ulica Długa) i Aleksander Merkert (ulica Szczepańska) — za 1 cent 61 gramów.

Chleb żytni: Tomasz Chęciński (ulica Długa) i Aleksander Merkert — za 1 cent 70 gramów.

Bułki przednie: Stanisław Bartel i Tomasz Chęciński — za 1 cent 38 gramów, zaś Aleksander Merkert — za 1 cent 38⅔ gramów.

Bułki zwyczajne: Tomasz Chęciński i Aleksander Merkert — za 1 cent 57 gramów.

Chleb prądnicki: światły 1 kilogram 12½ centa, śniadszy 11 centów.

Chleb pędzichowski: za 1 kilogram 12½ centów.

Obowiązali się dostarczać najdrożej pieczywa:

Chleb pszenny: Bartlowa, Łysakowski i Wójcik.

Chleb żytni: Bartlowa i Kuśnierski.

Bułki przednie: Wójcik, Kuśnierski i Opidowicz.

Bułki zwyczajne: Baruch, Bartlowa i Jachimski.

Mięso wołowe: z części tylnych 1 kilogram 50 centów, z części przednich 1 kilogram 46 centów.

Cielęcina: z części tylnych 1 kilogram 52 centy, z części przednich 1 kilogram 46 centów.

Baranina: z części tylnych 1 kilogram 56 centów, z części przednich 1 kilogram 50 centów.

Wieprzowina ze skórką: za 1 kilogram 64 cent.

Wieprzowina bez skórki: za 1 kilogram 60 cent.

Najtaniej zobowiązali się sprzedawać mięso wołowe z części tylnych rzeźnicy przy placu Szczepańskim za 1 kilogram 48 centów.

Nadrożej sprzedają mięso wołowe z części tylnych rzeźnicy: Ignacy Garbusiński Nr 400 ulica Szpitalna za 1 kilogram 53½ centa, Michał Gromkowski pod Nr 7 w jatkach murowanych za 1 kilogram 52 cent. Polędwicę za 1 kilogram 1 złr.: Jakób Piaskiewicz pod Nr 9 jatki i Józef Domagalski pod Nr 10 jatki murowanej.

Poradnik przemysłowo-rolniczy wychodzący rok III w Nr 5tym zawiera: Instrukcya dla browarów, gorzelń i t. d.; — Produkcya nabiałowa, referat Tadeusza Langiego; — Środki ratunku; — Pytania i odpowiedzi; — Fałszowanie nasienia koniczyny; — Sprawozdanie ekonom. handlowe; — Sprawozdanie targowe; — Dołączony cennik szkółek drzew będących własnością gminy m. Krakowa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 28 lutego wieczór. Dziś po południu odbyła się w pałacu Elizejskim narada Kazimierza Périer z Dufaurem. Périer prawdopodobnie wejdzie do gabinetu, ale stawia taki warunek, aby orędzie prezydenta nie mieściło w sobie żadnego wystąpienia przeciw radykalnym ideom, lubo zezwala, aby było w duchu konserwatywnym. Périer żąda nadto wejścia do gabinetu wiceadmirała Pothuau jako ministra wojny i Juliusza Simona jako ministra oświaty. Gambetta jedzie dziś w nocy do Lugdunu, aby się porozumieć z partyą republikańską i nakłonić ją do przyjęcia jego programu umiarkowanego.

Londyn 28 lutego. W Izbie niższej oświadczył Bourke na zapytanie Gordona, że rząd dowiedział się, iż jenerał rosyjski Fadejew wezwany był przez Chediwa, aby, zastrzegając sobie zezwolenie rządu rosyjskiego, zajął się reorganizacyą armii egipskiej; wszelako nie został on mianowany egipskim ministrem wojny.

Madryt 28 lutego. Król Alfons pozostawił Radzie ministrów do rozstrzygnięcia pytanie względem powrotu do kraju matki swojej królowej Izabelli. Rada ministrów nie powzięła jeszcze w tym przedmiocie uchwały.

Madryt 28 lutego. Rząd upoważnił dzienniki do ogłoszenia depeszy donoszącej o przejściu Don Carlosa do Francyi.

Hong-Kong 28 lutego. Pogłoska krąży, iż misya japońska w Korei uzyskała przychylenie króla korejskiego do prośby jej o lepsze obchodzenie się z poddanymi japońskimi. Utworzyła się kompania chińska w celu prowadzenia wprost handlu między Chinami, Anglią i Ameryką.

Sejm galicyjski rozpocznie 7mą sesyę III swego peryodu posiedzeniem d. 7 marca r. b. o godzine 1éj w południe. Porządek dzienny jest następujący: 1) Otwarcie sesyi sejmowej. 2) Wybór czterech sekretarzy. 3) Wybór dwunastu rewidentów. 4) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o budżecie funduszów krajowych na 1877. Sprawozdawca poseł Wereszczyński. 5) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z zamknięciem rachunków za rok 1874. Sprawozdawca poseł Wereszczyński. 6) Pierwsze czytanie sprawozdania z czynności Wydziału krajowego za czas od 1go lutego 1875 do 31go grudnia 1875. Sprawozdawca poseł Pietruski. 7) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie umieszczenia krakowskiéj szkoły sztuk pięknych i jéj kierownika. Sprawozdawca poseł Pietruski. 8) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z projektem do ustawy o nadzorze władz wyzszych nad rzędnikami gmin wiejskich i małomiejskich (miasteczek). Sprawozdawca poseł Skwarczyński. 9) Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie budowy domu dla krajowego zakładu położnic we Lwowie. Sprawozdawca poseł Serwatowski.

Oprócz powyższych przedmiotów przygotowane są także sprawozdania Wydziału krajowego: o zatwierdzeniu przez ministra spraw wewnętrznych statutu zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, o budowie szpitala u św. Łazarza w Krakowie i o wniosku posła Bauma, iż obszary dworskie powstałe po wejściu w życie ustawy z 1go listopada 1868 r., z których opłacany roczny zwyczajny podatek gruntowy nie przenosi 100 zł. w. a. rocznie, mają być wcielone do związku właściwéj gminy. O innych wnioskach i sprawozdaniach, lub przedłożeniach rządowych dotychczas nic nie słychać. Zdaje się, jednak, iż sprawa głodowa będzie jednym z ważniejszych przedmiotów obrad tegorocznéj sesyi sejmu galicyjskiego.

Izba deputowanych w Radzie państwa, która dziś wieczór ma skończyć swe posiedzenia, uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu ustawę o zapomogach i zaliczkach dla gmin dotkniętych nędzą w Galicyi. Ustawę tę przyjęto w brzmieniu wniesionem przez Wydział budżetowy. Poseł Skrzyński domagał się zwiększenia tak zapomóg, jak zaliczek, wnioski jego jednak upadły, utrzymał się tylko jeden, iż zaliczki zwrócone być mają w ciągu r. 1878, a nie w roku 1877, jak wydział proponował. Dziś w Izbie obrady nad kwestyą fuzyi kolei galicyjskich.

Izba wyższa Rady państwa odbędzie następne posiedzenie we czwartek 2 b. m. Na porządku dziennym same drugie odczyty ustaw uchwalonych w Izbie niższej.

Znana odpowiedź prezesa ministrów bawarskich na interpelacyę w sprawie zakupna kolei żelaznych na skarb Rzeszy niemieckiej sprawiła w Berlinie i w dziennikach pruskich bardzo przykre wrażenie. Nawet te dzienniki pruskie, które przeciwne są projektowi zakupna kolei, a którym opór Bawaryi jest przeto na rękę, nie mogą przeboleć, że pierwszy minister bawarski tak silnie zaakcentował obawę rządu bawarskiego o całość praw zastrzeżonych poszczególnym państwom niemieckim wobec rządu cesarskiego. Nie spodziewano się widocznie w Prusiech, aby prezes ministrów bawarskich w ten sposób wywdzięczyć się miał rządowi berlińskiemu i liberałom pruskim za sympatye okazywane rządowi bawarskiemu w jego walce z katolickiem stronnictwem sejmu bawarskiego, tem mniej, ile że słowa p. Pfretzschnera były odpowiedzią wywołaną przez interpelacyę właśnie jednego z posłów katolickich.

Wskazywaliśmy zawsze, z jaką zaciekłością półurzędowe organa prasy pruskiej występowały przeciw hr. Chambordowi i przeciw domowi orleańskiemu, a z szyderstwem wyrażały się o bonapartyzmie; najpożądańszą bowiem jest dla nich zawsze republika we Francyi. Dziś *Nordd. Allg. Ztg* stała się apologistą Gambetty, podziwia jego umiarkowanie, widzi w nim rękojmię bezpieczeństwa i pokoju eurepejskiego. „Sam p. Gambetta — pisze organ rządu pruskiego — jego stronnicy i ich dzienniki zapowiedzieli wobec kraju i Europy przed wyborami obietnice, które w podobnych okolicznościach równają się uroczystemu zobowiązaniu. Od spełnienia go zależy spokojność, postęp, rozwój Francyi, pokój Europy. Pierwszy raz przedstawia się republika francuska bez przymieszki dążeń na zewnątrz, pierwszy raz Europa wita ją z zaufaniem“. Nie wiemy, jakie echo znajdzie we Francyi ten poklask z Berlina, ale świadczy on, że monarchia francuska groźniejszą byłaby dla Niemiec od republiki. Już nawet o Mac-Mahonie zamilcza *Nordd. Allg. Ztg*, Gambettę mając tylko na oku jako właściwego przewodnika republiki i wskazanego następcę Mac-Mahona po upływie siedmiolecia. Natomiast nazywa przez szyderstwo hrabiego Paryża *Robert le fort.* Pamiętamy nie tak dawno, jak tym samym hymnem tryumfu witała *Nordd. Allg. Ztg* dyktatora Hiszpanii Serrana a szydziła z księcia Asturyi, dzisiejszego króla Alfonsa. Ze źródeł zaś berlińskich wyszły wszystkie potwarze miotane na Don Carlosa jak i na hr. Chamborda, a wiadomo, że byli to ajenci pruscy, co w Gradcu podżegali robotników na brata Don Carlosa i jego żonę, bo co mógł w tem mieście parobek z browaru albo jaki cyklop z odlewarni mieć za wyobrażenie o Don Carlosie lub Don Alfonsie a wogóle o sprawach hiszpańskich? Na tę apologię też Gambetty w *Nordd. Allg. Ztg* godzi się zwrócić uwagę.

Ministeryum rumuńskie wystąpiwszy w Izbie z żądaniem pożyczki 30 milionów na pokrycie niedoboru i 50 milionów na budowę kolei żelaznych, zrobiło krok tak śmiały, iż ten może je przywieść o zgubę, bo trudno przypuścić, aby Izba przystała na taką pożyczkę, a jeśli nie zgodzi się na żądanie ministerstwa, natedy udzieli mu pośrednio wotum nieżaufania. Takowe objawiło się już poniekąd w podaniu się do dymisyi prezesa Izby Dymitra Giki, który oznajmił, iż odmawia swego poparcia rządowi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 1 marca. W Izbie deputowanych na interpelacyę Kusego o wykłady słowiańskie w Dolnej Austryi odpowiedział minister oświasy, iż dotyczące rozporządzenia należą do kompetencyi Rady szkolnej krajowej w Dolnej Austryi. Nie ulega wątpliwości, że nauka w szkołach Dolnej Austryi tylko po niemiecku jest udzielaną, a skargi, od jednej gminy nadeszłe będą na podstawie ustaw rozstrzygnięte. Izba uchwaliła w trzeciem czytaniu projekt ustawy tyczącej się rozdziału gruntów w Dalmacyi zdolnych do uprawy. Prezes ministrów odpowiedział na interpelacyę Schoenerera, iż wydalono dwóch dziennikarzy (jeden z nich Löwisohn ajent pruski dawniej w Paryżu, a później w Wiedniu. *Red.*), gdyż nadużywali gościnności Austryi ogłaszając konsekwentnie w dziennikach zagranicznych artykuły ubliżające honorowi Austryi. Co do konfiskaty *Tagespost* w Gradcu, nastąpiło to za powodem prokuratora rządowego, do którego zakresu działalności czynność ta należy (*Tagespost* jest to mały dzienniczek bezwyznaniowy i socyalistyczny. *Red.*). Czasopismo lipskie *Gartenlaube* pozbawionem zostało debitu pocztowego w Austryi z powodu artykułu ubliżającego czci domu cesarskiego, który w piśmie przeznaczonem dla rodzin podwójnie wydaje się być obydnym (wielkie oklaski ze wszystkich stron Izby).

Wiedeń 1 marca. W dzisiejszem ciągnieniu losów z r. 1839 następujące numera zostały wyciągnięte: Nr. 100,014 wygrał 280,000 złr., Nr. 100,630 wygrał 60,000, Nr. 38,358 złr. 30,000, Nr. 115,737 złr. 20,000, Nr. 55,322 złr. 15,000, Nr. 185 złr. 10,000, Nr. 4,327 złr. 8,000, Nr. 17,911 złr. 6,000, a Nr. 100,622, 21,930 i 6,132 po złr. 5,000.

W dzisiejszem zaś ciągnieniu losów pożyczki z r. 1864 wyciągnięto: Ser. 2268 Nr. 74 wygrał główną wygraną, Ser. 1086 Nr. 46 złr. 20000, Ser. 2144 Nr 98 złr. 15000, Ser 844 złr. N 64 złr. 10000, Ser. 2144 Nr. 89 i ser. 559 Nr. 44 po 5000 złr. inne wylosowane serye są: 779, 1612, 1830, 2692, 2850, 3262, 3347 i 3985.

Buda-Pest 1 marca. Dotychczasowy minister chorwacki Pejaczewicz uwolniony z tej posady przez wzgląd na stan zdrowia. Następcą jego mianowany Bedekowicz. Cesarz i Cesarzowa ofiarowali dalsze 40,000 złr. dla zatopionych w Węgrzech; prezes ministrów zajmie się rozdaniem tych pieniędzy.

Paryż 29 lutego. Don Carlos przybył wczoraj o 7ej wieczorem w towarzystwie hr. Caserta do Mauleon i zaraz wyjechał dalej do Pau. Zapewniają, że zamierza udać się do Anglii.

Paryż 1 marca. W Sekwanie woda bardzo znacznie przybiera. Wieść obiega, że Wiktor Lefranc ma być powołany na ministra spraw wewnętrznych.

Paryż 1 marca. Prefekt z Pau oznajmił Don Carlosowi, że ten nie mógłby chwilowo przebywać w departamencie Pireneów, ale może tymczasowo bawić w jakiem mieście północnej Francyi.

Gibraltar 29 lutego. Hiszpańska straż brzegów zabrała statek handlowy angielski, ale załoga tego statku stała się na nowo panem jego i uwięziwszy hiszpańskich urzędników cłowych, przywiozła ich do Gibraltaru.

Kursa. Wiedeń 1 marca, godz. 3 m. 30 po poł. Renta papierowa 68·— — Renta srebrna 72·75 — Losy z r. 1860 111·50 — Akcye Banku Narod. 8·84. — Akcye kredytowe 176·— — Londyn 114·50. — Srebro 102·30. — Napoleony 9·17 — Lombardy 106·—. Losy z r. 1864 — —· — Akcye kolei Karola Ludwika 194·50. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 131·50 — Akcye kolei węg. północ. wschod. 111·25. — Akcye kolei węg.-wschod. 41. — Losy tureckie 25·75. — Obligacye indemn. galicyjskie. 86·10. — Losy premiowe węgierskie 73·75 — Akcye kolei Koszycko-Bogum. 117·50· — Akcye kolei półn. zach. austr. 137·50. — Akcye franko-węgier. 28·75 — Akcye franko-austr. 29·—. — Marki 56·47 Ruble 149·25.

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

(notowany przez Izbę handlową krakowską).

Kraków 1 Marca

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . . (za 1 sztukę)	1 49	1 51
Rubel srebr. obrączkowy „ 1 „	1 60	1 70
Talar pruski „ 1 „	1 69	1 71
Mark niemiecki „ 1 „	0 56	0 57
Dukat holenderski ważny „ 1 „	5 30	5 40
Dukat austryacki „ 1 „	5 32	5 45
Napoleondor „ 1 „	9 10	9 30
Półimperyał „ 1 „	9 20	9 50
20-to markówka niem. ważna „ 1 „	11 20	11 40
Srebro austryackie (za 1 złr.)	1 03	1 05
Kupony austr. srebr. płatne . . na 100 zł.	102 —	— —
Listy zastawne i obligi:		
6% Pożyczka krajowa galic. (za 100 zł. w. a.)	91 60	— —
Oblig. indemn. gal. („ „ „)	85 —	86 75
4% list. zast. T. kr. z. we Lwowie („ „ „)	79 —	80 50
5% list. zast. T. kr. z. we Lwowie („ „ „)	85 —	86 50
6% list. hip. bn. hip. we Lwowie („ „ „)	90 —	92 —
6% list. dł. g. z. wło. we Lwowie („ „ „)	98 50	100 —
5½ list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	92 50	93 50
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 36 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	91 50	92 50
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 18 lat banknotami za 100 zł. w. a.	92 50	93 50
7% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	99 —	100 50
Prioritety banku g. dla h. i p. w Krak. (za 100%)	84 —	89 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I (za 100 r.)	95 50	— —
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	95 50	— —
5% listy zastawne król. Pol. (za 100 r.)	93 —	94 50
4% listy zastawne król. Pol. (za 100 r.)	82 25	83 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	193 50	197 50
„ „ Lwowsko-Czern. „ „ 200	131 —	134 —
„ ban. hipot. we Lwowie „ 200	233 —	236 —
„ banku dla Han. i P. w Krak. z wpł. 80 zł.	58 —	64 —

(Oprócz bieżącego kuponu, obliczającego się każdodziennie w miarę terminu płatności. — listy zastawne król. Pol.: ruble i kop.)

	płacą	żądają
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa . .	14 50	16 —
Losy m. Stanisławowa .	18 —	19 50
Wiedeń 29 Lutego.		
5% zjed. dług państ. bank.	68 05	68 15
5 „ „ „ srebr.	72 70	72 80
„ Oblig. ind. niż. Austr.	100 —	— —
„ „ „ czeskie	100 25	100 50
„ „ „ węgierskie	77 25	78 25
„ „ „ galicyjskie	86 —	86 50
„ „ „ bukowińskie	85 50	86 25
„ „ „ siedmiogr.	77 25	77 60
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	98 50	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy . .	96 85	97 —
4 „ galicyjskie	79 —	—
5 „ „	85 50	86 25
6 „ gal. zakł. kred. włośc.	99 75	100 —
6 Zakł. kred. z. w Krak. wl. 18	93 20	93 70
7 „ „ „ „ „ „ 20	101 —	— —
6 „ „ „ „ „ „ 36	92 50	92 75
5½ sr. „ „ „ „ „ 36	93 —	93 75
5 „ węgierskie listy . .	85 —	86 —
5 „ zakł. kredyt. austr.	101 —	101 50
5 „ zakładu kred. ziem. aus. spłacal. w 33 latach	90 —	90 50
5 „ Domen. państ. 120 złr.	134 —	134 25
6 „ Banku gal. hipot. . .	90 25	90 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839 .	248 —	250 —
„ „ „ 1854 .	106 50	106 75
„ „ „ 1860 .	111 30	111 50
½ losów pożyczki austryac. państw. r. 1860 . .	120 —	121 —
Losy pożyczki z r. 1864 .	— —	— —
„ prem. pożyczki węg.	73 75	74 —

	płacą	żądają
Losy Comorente	21 50	22 —
„ Kredytowe	164 75	165 25
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 75	96 25
„ księcia Salm . .	38 25	38 75
„ „ Palfy . . .	29 50	30 —
„ „ Klary . . .	28 75	29 25
„ hr. St. Genois . . .	29 25	29 75
„ miasta Budy . . .	29 25	29 75
„ księcia Windischgraetz	23 —	23 50
„ hr. Waldstein . . .	23 75	24 25
„ hr. Keglevich . . .	14 50	15 50
„ Rudolfa	13 60	14 —
„ tureckie 400 frank. .	25 75	26 25
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. . .	885 —	887 —
Zakładu kredytowego . .	174 90	175 10
Żeglugi parow. na Dunaju	364 —	366 —
Kolei północ. Ferdynanda .	1827	1832
„ rządowej fr. a. . .	282 50	283 —
„ zachod. c. Elżbiety .	162 —	163 —
„ Południowej	107 50	107 75
„ Galicyjskiej	194 —	194 25
„ Czerniowieckiej . . .	131 —	133 —
„ Albrechta	42 75	43 —
„ węg. półn.-wschod. .	111 50	112 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	122 50	123 —
„ Alföldsko-Fiumańskiej	116 75	117 25
„ Koszycko-Bogumił. .	117 25	117 75
„ Siedmiogrodzkiej .	— —	— —
„ Cisańskiej	211 —	211 50
„ wschodnio-węgierskiej	41 —	41 25
„ austryack. półn.-zach.	138 —	138 50
„ Franciszka Józefa .	142 25	142 75
Banku anglo-austryackiego	89 50	89 70
Zakładu Kredytowego węg.	172 —	172 25
Banku franko-austryackiego	28 75	29 —
„ franko-węgierskiego .	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyjskiego d handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie .	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obro-	— —	— —
tu płodów	253 —	54 —
„ galicyjsk. hipotecznego	234 —	— —
„ dla obrotu ogólnego .	73 —	78 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej . .	21 50	22 —
„ Koszycko-Bogumińskiej	73 75	74 —
„ państwowa St. 500 fr.	144 50	— —
„ Emissya z r. 1867 .	140 —	— —
„ południowa St. 500 fr.	106 —	107 —
„ Bony 1875—1876 6%	— —	— —
„ półn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	99 10	99 30
„ „ 100 złr. w. a.	95 —	96 —
„ „ w srbr. 5%	103 60	103 80
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	— —	— —
5% w srebrze . .	93 —	— —
„ gal. Kar. Ludw. 300 z. w. a. w srebr. 5% za 100 .	97 50	98 —
Emissya II. . . .	— —	96 75
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	79 —	79 25
Emissya z r. 1867 .	— —	82 75
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	67 75	68 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 zł.	82 50	83 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. praskie przem. żel. po 300 złr.	— —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony	—	—
„ dukat na wagę . .	5 38^{50}	5 39^{50}

	płacą	żądają
Napoleondory . . .	9 17	9 18
Suweryny angielskie . . .	11 50	11 55
Imperyały rosyjskie . . .	9 33	9 40
Srebro	103 75	103 90
Srebro, kupony	102 90	103 15
Talary związkowe . . .	— —	— —
Pruskie bilety kasowe . .	— —	— —
Lwów 29 lutego		
Dukat holenderski . . .	5 23	5 32
„ cesarski	5 32	5 42
Półimperyał rosyjski . . .	9 30	9 45
Rubel srebrny rosyjski . .	1 55	1 65
„ papierowy	1 49	1 50½
Talar pruski	1 69	1 70½
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	84 80	85 50
„ „ „ „ „ 4%	79 —	80 —
„ „ Banku hipoteczn.	90 00	90 75
Obligi indemn. bez kuponów	85 75	86 50
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	195 50	197 50
„ „ lwowsko-czern.	132 25	134 25
„ banku hipotecan. gal.	234 —	236 —

Warszawa 28 lut.	płacą rub. kop.	żądają rub. kop.
Listy zastawne 1 seryi . .	96 40	96 70
„ „ 2 „ . .	— —	— —
kupon . . .	0 73½	— —
„ „ nowe . . .	93 65	93 95
kupon . . .	0 91½	— —
„ likwidacyjne . . .	82 95	83 25
kupon . . .	0 94½	— —
Kolej warszawsko-wiedeńska	— —	80 —
„ „ bydgoska	75 50	— —
„ „ terespolsk.	117 —	118 —
„ „ łódzka	100 50	101 50

☞ Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych „Cennik **domu zleceń i składu nasion** J. Jerzmanowskiego, dawniej c. k. Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego w Krakowie ulica Sławkowska Nr. 263."

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny Rządca drukarni Józef Łakociński.